DZIEŃNIK WILEŃSKI.

LITERATURA POLSKA DAWNIEYSZA.

Wypis 3ci.

(*Ob. Tom poprzedni str. 1. i 109.*)

LISTY DO KROMERA.

(W zbiorze naszym bez porównania więcey jest listów polskich do Kromera niż do Hozyusza. Nayznacznieysza w nim jest wprawdzie korespondencya osób duchownych, a szczególniey X. Tomasza *Płazy* plebana krakowskiego Sgo Szczepana, którego dwadzieścia i kilka listów się znayduje; wszelakoż niemało jest także pism ludzi swieckich i wcale wysokiego na on czas w kraju polskim znaczenia, a mianowicie: Marszałka W. Koronnego *Opalińskiego*, Wojewody *Działyńskiego*, Kasztelanów: *Kostki*, *Kłoczewskiego*, *Zalińskiego*, *Dulskiego*, i wielu innych dostoynych mężów. Daleki jestem od rozumienia, iżby wszelkie listy do wielkich ludzi, albo i od nich samych do kogokolwiek pisane, zawsze miały być wielkiey wagi: nie sądzę atoli, aby się kto taki znalazł, coby chciał utrzymywać, iż rozmowy mniey lub więcey poufałe i skryte, na pismie wyrażone, oddalonych od siebie ludzi, (nic innego bowiem

nienazywamy listami), a jeszcze ludzi którzy kilkuset laty przed nami żyli i naszą mową myśli swe i czucia tłumaczyli, małą w sobie mają ponętę, i ćwiczonemu w naukach umysłowi niewielką sprawić mogą uciechę. Małego zaprawdę musiałby ten człowiek być baczenia, i wcale nie podniesionego umysłu, któryby lekce ważył znajomość starożytnych obyczajów swych przodków, jako też sposób ich myślenia i wyrażania się tym lubym nam językiem. W takowych to pismach znaleść można właściwe sposoby mówienia, tu to są szczególne obroty, tu godne uwagi wiązanki *frazesami* zwane, tu foremne przypowiastki, tu tok mowy czysty, zdrowy i prawdziwie polski: chociaż się często znayduja takie wyrażenia, które zupełną trącą prostotą i zgoła nie są wypracowane, ani podciągane być mogą pod scisłe grammatyczne przepisy; ale które tém przyjemnieyszemi się wydają, że w przyrodzoney swojey ukazują się postaci. Tego tylko żałować potrzeba, że nie mała część tych listów takich miała pisarzy, którzy niewystrzegali się rodowitey swey mowy przystrajać w obce ozdoby języka dawnych Rzymian a to jeszcze nayczęściey mniey czystego, a zawsze niemal niezgrabnie i nieszykownie do polszczyzny przypinanego. Im kto uczeńszym chciał się okazać, nadewszystko, w ogólności mówiąc, z pomiędzy osób duchownych; tym bardziey lubił w pisaniu swojém kumać się z łaciną. Pomimo tę bardzo grubą, a niczém wymówić się niemogącą wadę, która jednak nie na wszystek zbiór

spływa; gdyż przeciwnie, nie schodzi tu i na takich, które dla niepokalaney swojey czystości są prawdziwie drogiemi języka naszego zabytkami: niewątpię, iż listy te i starodawne, i ze wszech miar osobliwsze, bardzo przypodobane będą oświeconey publiczności. Wydawać je będziemy w takim porządku w jakim są umieszczone u Albertrandego pomiędzy łacińskiemi. Dla snadnieyszego zaś onych znachodzenia, jeśliby się komu podobało odczytywać, każdy z osobna list swoją naznaczony będzie liczbą.)

1. *List* Grzegorza Tesznara (a) *pisany 1548 roku.*

Reverende Domine Domine Clemē. Possylam WM. owsa korczy 22. massla garnÿecz. Syrow pulkopy. Racz WM. wyedzyecz yszem theras przedal ssiana czthery brogi. Bróg yeden do Szielcza za dwie grzywnye. Trzy brogi Cmyeczom sswogym po trzy sloty pienyandze. Mayan dacz na then przyszly sswyenthy Stanislaw. Dwa go brogy sthoyą yeszcze czaly. Jesslyby doctor Osius nye bral thego brogu, czo mu go WM. rozkazal w myensopusty dacz, thedy by go yeszcze mogl przedacz. Jeden brog sosthawycz konyom sswogym. Je-

(a) Że ten Tesznar był majątku kromerowego sprawcą, to wyraznie okazuje się z tego listu; że niebył prostak, widać stąd, iż zarywa po łacinie. Kładzie się tu powtórzenie tego listu podług teraznieyszey pisowni, aby kto nie rozumiał, że czyta po czesku lub po luzacku.

den dla przyyasdu WM. Jesth go czo dajan sniego konyom y kobylam, poł broga. Koni sam yesth na sthanye szeszcz, a syodmy srobek com go slazyl. Owssa theras na nyem dawal na dzyen po corczu ysze they drogy czynian do Czarowa. Owsa mluczonego nie wysły jedno corczy 16. Cmyeczom a sagrodnykom thom poszyczyl w nowye owssa Corczy 15. Mloczyczgo yarzy dzyeszyenczynny trzydziesczy kop. Tak go WM. nyewyem by go myal do nowego, kiedy WM. ma koni nie mało w Czarowye i sam w Chothlu. Racz mi WM. nauką dacz, yako mam dawacz obrok na nye. Szyeczką ym dayan maszczoną. *Item* Ienczmyenya thysz yest mluczonego corczy 20. kthory yest w Wysslyczy po pul trzecya grosza. Jessly go WM. kasze przedawacz, albo gy do Czarowa zaslacz. Mloczycz go yeszcze yesth dzyeszyenczynny kop 20. *Item* Racz WM. wyedzyecz, yszem począl mloczycz pszenyczą dzyeszyenczynną, namluczono ossmynaszcze corczy z ossmynaszcze kop, bo myszy yest wiely. S pyrwszego broga yesth corczy 35. Sam Wyslyczy thanya po cztery grosze, po polpientha. Po pienthy gy thayky nyechcziano. Chlyebna po ossmy groszy alye nye iesth thak czystha. Nyewyem po czemu w Czarowye yszby yan tham wozyl kiedyby na dwu wozych. Soly nye mam racz my WM. dacz nauką skand yan mam myecz. Jestli tham do Wyeliczky WM. poszle, albo ya sam do Bochnye yednoby my szlye bylo bez lysthu Pana szupnykowego do Podszupka, dla rychleyszey odprawy.

Mlynarz yedzie do WM. Chcze rolyą przyyancz na roboczye bo gy theras nycz nye ma na jarz any gy na szymę nie myal. Tam szye z WM. rossmowy, na czym go WM. sosthawy, y otho polkopy kthory nie dal. Jestliby mu WM. zaszye chczial wroczycz then czo yan Duda przyyąl, thedyby mu yan zaszye theras na ugor wroczycz, yako yan Duda na ugor przyyął, thedyby Duda dał czynsz za czały rok a mlynarz za polroka. A Dudzie dacz ynszą kiedyby yusz dom byl sbudowany. Pyssal my WM. o gospodarstwo ysz szye WM. nye podoba, aby malo bylo bydla na oborze a szwyczay nye przedalem ny szadnego crom ony crowy o kthory WM. dobrze wyey. Thysz em go nye poyadl, ma WM. regestr czego zabytho a czego sdechlo, aby mnyemal aby dla glodu, myalo doszycz yeszcz y do thego czaszu ma. Uslyszy WM. czo go zdechlo we wszy asz do tey doby. Po syedmyoro y więnczy drugym a drugym mnyey. Tho thysz dawayą carmy y paszą bydlo sszwoye dobrze a wszdy mu go szyedmyoro sdechlo. Thysz WM. pysze o ganszy mlody. Jeszczem ych w Chotlu nye wydzyal any nygdzye. Szyedzyan na yayczą czthernaszczye, czo szye ych wylangnye to ussrymy. Bo nye mosze ganszy ssadzycz yedno gyey czasz przydzye szyedzyecz. Thaykysz y kokoszam. Od szeszczy kokoszy 35 kurcząth szye wylanglo. Ktosz w thym krzyw, podobno kokosz. A yeszcze ych na yayczach szyedzy szeszcz. By szye wylangly bylyby cmey ẏ daly Bog bandą. Them. cmey

czalą szymą wyspyechowal, chcząc aby byly ryosly y wczasz yenly szyedzyecz, kyedy ych czasz przyszedl thedy szyedząn.

Nye radbym gospodarsthwo opuszczyl, wyem ysz szye rolye dobrze zaszyaly na szymę y na yarz. Czo thlokyem lyezało za ynszych tho ya poszyal, y ogrody dobrze, by yedno Pan Bog raczyl dacz urodzay, otho go mamy proszycz. Nyewyem ktho mye thak do WM. sprawuye podobno nye ma szye czym innym ku WM. przyszluszycz yedno mną. Wszak tho WM. oglanda, kyedy WM. sam daly Bog w szczeszny czasz raczy bycz. Pysze mý WM. abych nad cmyeczmy dokazowal. Nye czynyę ssadnemu nycz, bom z ssadnego wyny nie bral, thylko kyedy powadzą, albo czo szkody czynyą passancz po ssboszu, thom ym zaymą, a upomynam aby szkody WM. nye czynyly. Kthore (*rzeczy*) samy cmyeczye bandą przed WM. panem mogim M. powiedacz. Uszlyszysz WM. WM. proszę Pana mego M. nye racz WM. themu kthory tho przed WM. powyedal wyary dacz asz WM. samy od cmyeczy thych kthorymby krzywda byla uszlyszal. Ya szye sprawowacz bandą WM. (b) *Datum in Chotel Fer. 5tia post Dominic. Misericordia Anno Dni 1548. Gregorius Thesznar.*

(b) Tu dokłada *Albertrandy*, iż reszty listu tego niewypisał, dla tego, że daleko jeszcze do końca, że nic w sobie nie zawiera ważnego, i bardzo jest trudny do wyczytania.

Reverendo Domino Martino Cromero Canonico Cracoviensi et Custodi Vislicensi Domino Clmo.

Powtórzenie tegoż listu podług teraznieyszey pisowni.

Posyłam WMCi owsa korcy 22. masła garniec, syrów półkopy. Racz WMC. wiedzieć, iżem teraz przędał siana cztery brogi: brog jeden do Sielca, za dwie grzywnie; trzy brogi kmieciom swoim po trzy złote pieniądze: mają dać na ten przyszły święty Stanisław. Dwa go brogi stoją jeszcze całe. Jeśliby Doktor Hosius niebrał tego brogu, co mu go WMC. roskazał w mięsopusty dać, tędybym go jeszcze mógł przedać; jeden brog zostawić koniom swoim, jeden dla przyjazdu WMCi. Jest go, co dają z niego koniom i kobyłam, półbroga. Koni sam jest na staniu sześć, a siódmy żrobek, com go złożył, owsa teraz na niem dawał na dzień po korcu, iże te drogi czynią do Carowa. Owsa młóconego niewyszło, jedno korcy 16. Kmieciom a zagrodnikom tom pożyczył w nowie (znowu) owsa korcy 15. Młócić go jarzy dziesięcinney trzydzieści kop: tak go WMC niewiem by go miał do nowego, kiedy WMC ma koni niemało w Carowie i sam w Chotlu. Racz mi WMC naukę dać, jako mam dawać obrok na nie. Sieczkę im dają maszczoną. *Item* Jęczmienia też jest młóconego korcy 20. który jest w Wislicy po pół trzecia grosza. Jeśli go WMść każe przedawać, albo go do

Carowa zasłać. Młócić go jeszcze jest dziesięcinny kop 20. *Item* racz WMść wiedzieć, iżem począł młócić pszenicę dziesięcinną: namłocono ośmnaście korcy z ośmnastu kop, bo myszy jest wiele. Z pierwszego broga jest korcy 35. Sam w Wislicy tania po cztery grosze, po półpięta. Po pięć go, tak i niechciano. Chlebna po ośm groszy, ale nie jest tak czysta. Niewiem po czemu w Carowie, iżbym ją tam woził, kiedyby na dwu woziech. Soli nie mam, racz mi WMC dać naukę, skąd ją mam mieć. Jeśli tam do Wieliczki WMC poszle, albo ja sam do Bochnie; jednoby mi źle było bez listu Pana Żupnikowego do Podżupka, dla rychleyszey odprawy.

Młynarz jedzie do WMCi: chce rolą przyjąć na robocie, bo jey teraz nic niema na jarz, ani jey na zimę niemiał. Tam się z WMCią rozmówi, na czym go WMC zostawi, i o tę półkopy, której niedał. Jeśliby mu WMC zasię chciał wrócić tę co ją Duda przyjął, tedyby mu ją zasię teraz na ugor wrócić, jako ją Duda na ugor przyjął: tedyby Duda dał czynsz za cały rok, a młynarz za półroka; a Dudzie dać inszą, kiedyby już dóm był zbudowany. Pisał mi WMC o gospodarstwo, iż się WMCi niepodoba; aby mało było bydła na oborze, a zwyczay (a wżdyć ja?) nie przedałem ni żadnego, krom one krowy, o których WMC dobrze wie. Teżem go nie pojadł: ma WMC rejestr, czego zabito, a czego zdechło. A by mniemał, aby dla głodu? miało dosyć jéść

i do tego czasu ma. Usłyszy WMC co go zdechło we wsi, aż do tey doby: po siedmioro i więcey drugim, a drugim mniey. To też dawają karmy, i paszą bydło swoje dobrze, a wżdy mu go siedmioro zdechło. Też WMC pisze o gęsi młode; jeszczem ich w Chotlu nie widział, ani nigdzie. Siedzą na jaycach czternaście: co się ich wylęgnie, to uyrzymy. Bo nie może gęś siedzieć, jedno jey czas przyydzie siedzieć. Takież i koszam; od sześci kokoszy 35 kurcząt się wylęgło. Któż w tym krzyw? podobno kokosz. A jeszcze ich na jaycach siedzi sześć. By się wylęgły, byłyby ćmy, i da-li Bóg będą. Tem ćmy całą zimę wyspiechował, chcąc aby były rosły i w czas jęły siedzieć: kiedy ich czas przyszedł, tedy siedzą.

Nie radbym gospodarstwo opuścił, wiem iż się role dobrze zasiały na zimę i na jarz. Co odłogiem leżało za inszych, to*m* ja posiał, i ogrody dobrze, by jedno pan Bóg raczył dać urodzay, o to go mamy prosić. Niewiem, kto mię tak do WMCi sprawuje: podobno nie ma się czym innym ku WMCi przysłużyć jedno mną. Wszak to WMC ogląda, kiedy WMC sam, da-li Bóg, w szczęsny czas raczy być. Pisze mi WMC abych (jakobym) nad kmiećmi dokazował. Nie czynię żadnemu nic, bom z żadnego winy niebrał; tylko kiedy (*się*) powadzą, albo co szkody czynią pasąc po zbożu, to im zaymę, a upominam, aby szkody WMCi nieczynili. Które rzeczy same kmiecie będą przed WMCią panem moim miłościwym powiedać. Usły-

szysz WMC, WMCi proszę Pana mego M. nie racz WMC temu który to przed WMcią powiedał, wiary dać, aż WMC samy od kmieci tych, którymby krzywda była, usłyszał. Ja się sprawować będę WMci. i t. d.

---

2. *List* Jana Kostki *Kasztelana Gdańskiego.*

Miłościwy Księżę, służbę swą powolną w łaskę WM. mego łaskawego Pana a przyjaciela zalecam. Zdrowia i wszego dobrego WM. od Pana Boga wińszując. Radem temu, żeś WM. ku JMCi Księdzu Kardynalowi memu M. P. w dobrym zdrowiu przyjechał. A iżeś przytym przez sługę J° MP. mnie pisaniem swym przepomnieć niechciał. Za tę łaskę WMPanu memu Panu a przyjacielowi dziękuję, będąc z tego pocieszon, że WM. ku mnie przyjechać a mnie nawiedzieć obiecować raczysz, czemu ja będę bardzo rad, gdy WM MMP. w dobrym zdrowiu oglądam. Ja z innemi JchMciami Pany Komissarzmi dzisiam tu przyjechał, jutro da Pan Bóg, radę i pospólstwo będziem mieli przed sobą, którym wolą Króla JMci, albo *contenta commissionis* opowiemy. We Gdańsku (kłócą) wszystko. *Krigsmani* knechtów moc przyimują, dziwnie z sobą trwożąc, a pretexty dziwne czyniąc. Dla czego, tego niewiem; jeśli to na Króla JMci Polskiego, tedy niewiem uczyniąli temu dość, a żeby go temi knechty straszyć mieli, o czym wiem, że

WM. wiedzieć raczysz. Ja przytym się łasce WM Pana zalecam, prosząc ażeby WM na mnie łaskaw być raczył. Dan z Elbiąnga 12 *octobris Anno Dnī* 1568. W. M. powolny przyjaciel i służebnik Jan Costka C. Gdański.

Rn̄do Domino Martino Cromero J. U. Doctori Custodi Sandomirien. Cantori Varmien. Cn̄co Cracovien. et S. R. Mtis Secretario etc. Dn̄o et amico observandissimo.

---

3. *List X.* Tomásza Płazy.

Rn̄de Dne Patrone. Colme. Przed kilkiem dni posłałem do P. Polnego dwa *fascicuły* listów JMci X. *Cardinalowi* i WMCi. Niespodziewaliśmy się aby *Cursor* tam miał dziś iść, bo bez pochyby rychley te listy doydą do rąk WMCi niż z Lublina. Na ten czas niemam co pisać WMCi, tylko proszę, aby WMC namówił X. Kuczborskiego, iżby jechał z Księdzem Kardynalem, bo to jest rada X. Archidiakona, a prałaci *Cracov. omittent illi rigorem suum*, z pożytkiem jego i domem go opatrzą, a jeśliby niejechał, albo go WMC przy sobie niezatrzymał, tedyby go pralaci Cracov. sam radzi widzieli.

Złotstniego dyspozytora zabito. U Proszowicz X. Makowski X. Przemysłskiego umarł. Na tym weselu P. Zborowskiego panowie młodzi w maszkarach chodzili, które kosztowały więcey niż sto czerwonych złotych. Z tym się

łasce WM. zalecam. Cracoviae 1. Julii 1569. WM. sługa Tho. P.

Rn̄do Dn̄o Nr̄o Dn̄o Martino Cromero Canonico Cracov.

4. *List* Hugona Dąbrowskiego *Starosty Radzińskiego.*

Miłościwy Księże zalecam służby swe powolne w łaskę WM. zdrowia długiego i panowania szczęśliwego na długie czasy od P. Boga wiernie mieć życzę, jako sługa życzliwy i powolny WM. swego miłościwego Pana.

Miłosciwy Księże, jakom ustnie dał prosić WM. przez Księdza Isaaka Plebana Helsperskiego i Księdza Bernharda plebana Szerstwalda WM. swego miłosciwego pana, i tę sprawę mając, iż to uczynili, iż WM. memu miłosciwemu panu dali dostateczną sprawę tę, com im imieniem swym wskazał prosząc powiedzieć, jakoż to uczynili, i mam tę nadzieję, iżeś WM. wyrozumieć raczył z nich, i na tę sprawę moję przez nie ku WM uczynionę ofiarować się WM. raczył, mnie to wszystko wrócić, tylko iżbym sam u WM. był. Za co ja tę łaskę swemu MCiwemu panu dziękuję. Iż na ten czas MCiwy Księże sam teraz być nie mogę, z przyczyny potrzeb przypadłych swych, które też na mnie przypadają. Bo teraz mam być u dworu na poniedziałek *post laetare*, czego nierad czynię, bo to nie jest z moim pożytkiem, ale więcey szkodą a utratą moją,

i wolałbym był teraz WM. swego MCiwego Pana z tey szczęśliwey drogi przyjechania nawiedzić, a niż do dworu jeździć, boby mi to było z lepszym pożytkiem, gdybym zarazem i do imienia swego jechał, oglądał co się tam dzieje, i jaki urodzay jest. Byłoby mi to wdzięczniey i pożyteczniey, a niż do dworu jeździć. Ale iż na ten czas inaczey być niemoże, jeno iż muszę jechać, niechciałem tego poniechać, abym sługę swego ku WM. swemu MCiwemu Panu pisaniem swym posłać nie miał, i tę sprawę pisaniem swym własną ręką pisaną oznaymić to, iż jakom przez wyżey mianowanych plebanów wyznał i powiedział, tedy i teraz, tym to pisaniem swym przed WM. wyznawam i powiadam, iż to wszystko co tam jest w mojey skrzynce moje jest i nie czyje inne. I proszę MCiwy księże, aby ta skrzynka przez oddawcę listu tego, a mego sługę na imie Szeleszyńskiemu była wydana do rąk wiernych, gdyżeś WM. powiedzieć raczył przed nim, iż ją WM. do siebie do Helsperka z Reśla wziąć chciał, i przy sobie mieć do przyjechania mego. W czym nie wątpię, iż to WM. na prośbę mą uczynić będziesz raczył, a ja tę łaskę WMCi ku mnie uczynioną będę powinien WMCi odsługować. Jakoż mi też WMC wskazać raczył, iż WM. zemnąby rad ustnie mówił, skoro z drogi tey przyjechawszy po W. nocy, przyjadę do imienia swego, tam dali Pan Bóg WM. swego MCiwego Pana zdrowie nawiedzę. A to co będzie wola WM. ze mną mówić, z chucią tego czasu czekać będę. Coby daley ustnie sługa móy z WM. mówił albo

powiadał, proszę by mu WM. wiarę dać raczył, bo mum rozkazał. Zatym się łasce swemu MCiwemu Panu zalecam, z którey proszę bym z niey nie był opuszczon. Dan z Radzina 20 dnia Księżyca Marca Roku 1571. WMCi swego pana Henck Dąbrowski Starosta Radziński ręką własną.

Reverendissimo in Christo Patri ac Domino Domino Martino Cromero Almae Ecclesiae Cathedralis Warmiensis principatus Coadjutori per Sacram Regiam Mtēm Deputato, nec non Cracoviensi, Franburgensi, etc. Canonico Domino meo gratiosissimo ad manus proprias.

5. *List* PAWŁA KOCHANSKIEGO.

MCiwy Księże służby swe zwykłe WM. zalecam wińszując tego WMCi od P. Boga aby się przodkiem na zdrowiu, potym i we wszystkich innych postępkach WM. szczęśliwie wodziło. Comkolwiek WMCi ongi pisał, uczyniłem to z osobliwey i uprzeymey chuci, i przeciwko WMCi memu MCiwemu Panu, któremu bych to rad czynił, aby rzeczy jego wszystkie snadź, jako powiadają, po sznurku szły. Które iż to WM. odemnie służebnika swego z łaską a miłościwie przyjąć raczysz. Co się dotknie Hans Szulca z Gdańska, o którym WM. sprawę mieć żądasz odemnie, jeśli do skarbu te 200 talerów WM. pożyczonych odłożył albo nie, tedy racz WM. wiedzieć, że te pieniądze nie rychło odłożył. Bo go doma dawno niebyło, aż potym przy-

jechawszy z Inflant, tedy je zapłacił. Ale jeśli co więcey na dług WM. Pana Księdza Kardynała Wildzie służebnikowi MM Pana Gdańskiego dał, tego ja nie wiem, bo ten Wilda bez mała zawsze w Gdańsku mieszka, a tu, gdy tu będzie dowiem się tego od niego, i WMCi MCiwemu panu dam znać. Też WM Pan Gdański o tym WMCi do tych czasów nie pisał, rozumiem iż ta jest przyczyna, że po te czasy mało doma bywał. Jam też o tym WMCi pisać nie mógł, bom o tym sprawy żadney niewiedział, a też WM. moy Mciwy Pan odemnie tego nie żądał, co gdyby się było stało, nieomieszkałbych był dowiedziawszy się o tym WMCi jaką sprawę dać. Chuć mego MCiwego Pana Gdańskiego przeciwko WMCi, jako WM. mniema, nie jest odmówiona i owszem wiém (mogę to mówić pod przysięgą) że jest WMCi życzliwy i przyjacielem. To ja poznałem raz *ex mutuis colloquiis* bo WMCi *honorificentissime* wspominał i teraz nie prawie dawno. Ale iż WM. pomòg na Szczecińską drogę ostatnich niedostał, tedy to nie jest wina WMCi (c). etc. Z Malborka 31 Martii 1571. WM. M. MCiwego Pana Służebnik Paweł Kochański.

Jegomości Księdzu Coadjutorowi Biskupstwa Warmińskiego M. MCiwemu Panu.

(c) Tu także dodał *Albertrandi* ostrzeżenie iż w dalszym listu ciągu nic się nieznayduje godnego uwagi, i że pismo jest bardzo złe do czytania.

KOMINEK.

Ustęp z pieśni pierwszey poematu DELILLA: TRZY KRÓLESTWA PRZYRODZENIA, (a) *tłumaczony w Weleśnicy 1808 w Pińskim.*

Poeta opisawszy ile ogień przynosi pożytku sztukom, jakie człowiek winien mu korzyści, i odmalowawszy następnie okropne sceny przyrodzenia: piorun, błyskawice, elektryczność, wulkany, wynalazek prochu rusznicznego, kończy pieśń pierwszą przyjemnieyszym obrazem swobody i rozrywek, biorących początek zimą w zaciszu domowém przy ciepłym kominie. Obraz stosowny do klimatu i zwyczajów francuzkich.

GŁOSIŁEM ognia dziwy. Tym czasem śród zimy
Na oddalone słońce z żałością patrzymy.
Któż je wróci? Ty chyba, ty ogniu komina,
Przyjacielu naymilszy, ucieczko jedyna,
Synu słońca! ty z niego czysty ród wywodzisz,
Jego nam światło wskrzeszasz, oddalenie słodzisz;
Witay luby! rzadko świat na ciebie narzeka,
Wniosłeś obfitość z nieba do siedlisk człowieka.

(a) *Jakób* DELILLE urodził się w *Aigue-Perse* (Aqua sparsa) w *Alwernii* (Auvergne *Owerń*) roku 1738, umarł w Paryżu 1813. Poema to, z którego daje się tu wyjątek, ma charakter naybardziey opisowy. W tym bowiem rodzaju poeta był nayszczęśliwszym. Możnaby je też uważać niejako i za poema dydaktyczne o *fizyce* w stanie jey teraźnieyszym. Z tego względu podobne jest cokolwiek, przynaymniey z jedności przedmiotu, do

Sztuk pożytecznych twórco, działaczu natury,
Ty, gdy lodem tchnie na nas Akwilon ponury,
Temiż dęby, jesiony, cienistemi brzozy,
Co chłodziły nas latem, ogrzewasz nas w mrozy.
Ah! jakże Muza moja, tych darów, mogłaby
Tych wdzięcznych ognia darów zaniechać powaby.
Odłożmy więc na stronę te natury dziwy,
Ten błysków elektrycznych ogień przeraźliwy,
Tę kuznicę płomienną, gdzie wrą kruszców wały,
I huczne gór wybuchy i gromu wystrzały.
A w powolnieyszém tchnieuiu, poufalszym tonie,
Swobodne kominowe śpiewaymy ustronie.

Zima źródło nam uciech obfite otwiera,
Ona zwolna myśl naszę obłąkaną zbiera.
Przyydzie wiosna, my z mieszkań naszych rozpierzchnieni
Niesiem chęć roztargnioną w tysiączne przestrzeni.
Ale komin nas skupia, jak wiosna rosprasza,
Złączona u ogniska społem dusza nasza
Poi się wdzięcznym związkiem, co go tak lubimy;
Tak; instynkt towarzystwa jest dziecięciem zimy.

---

poematu Lukrecyusza *de rerum natura*. Mówię, cokolwiek; bo i stan nauk tak zwanych fizycznych i charakter poezyi rzymskiey za czasu Lukrecyusza nie dają postrzedz wielu stosunków między jego rymotworem, a dziełem francuzkiego poety. Jednakże sam *Delille* w umieszczoney na czele poematu swego krótkiey rozprawie o tworach poetyckich tego rodzaju, rzuca tu i ówdzie wiele pięknych myśli porównywając poema łacińskie ze swojém. Uwagi te godne czytania. Układ poematu: *Trzy królestwa przyrodzenia*, jest bardzo prosty. Dla nadania mu więcey rozmaitości i powabu, zdobi je poeta wielą ustępami, z których jeden tu się umieszcza.

W teyże myśli przy ogniu zasiada do koła
I zgrzybiałość gwarząca i młodość wesoła.
Tu krążą i uciesznie wymówione fraszki,
I piosnka staroświecka, i lekkie igraszai;
Tam, nagradzając sobie długie niewidanie,
Nie jeden dawnych swoich przyjaciół zastanie.
I serce się tu wyda, tu kryte surowo,
Długo indziey więzione wymyka się słowo.
Tu sam na sam bespieczna para u komina
Dawne swoich ślubowin czasy przypomina;
A przyjemna pamiątka młodego kochania
Dzielniey niż płomień skrzepłość wieku ich rozgania.
Tu i para kochanków, w uroku miłośném,
Milcząc mówi do siebie spoyrzeniem ukośném.
Tu się Wenus postrzega dla Wulkana czułą,
Tu pęta hymenowe kochanie ukuło.

Ogień jest cnót domowych bogiem, jak przed laty;
Jak za dni szczęśliwionych dawnemi Penaty.
Do niego się małżeństwo zeszło i zgodziło,
Co wprzód pod jednym dachem rozłączone żyło.
Daremno poróżnienie z tey i owey strony,
Niesie z sobą chęć zemsty i wzrok nachmurzony,
Podeyrzliwość, niezgiętość, i dumę niebaczną,
I zimną nieotwartość z postacią dziwaczną,
I szczypiące przymówki, i cierpkie przygany,
I zawziętość co chowa i karmi swe rany;
Przebaczenie z uśmiechem pośród nich usiadło,
I zgodne kominowi błogosławi stadło.

Przy ogniu i gawęda zaweźmie się rada;
Tu każdy od początku życie swe powiada,
Ten wznawia swe potyczki, ów swą korzyść w pieni,
Ow miłostki, a inni bardziey ośmieleni,

Cierpliwość swych przyjaciół drażniąc, tak jak i my,
Powierzają im swoje nowo-rodne rymy.

I talent u ogniska łatwo się rozwinie;
Tu się zaprawia pędzel, który potém słynie,
Tu czarująca lutnia brzmi wdzięcznie do ucha,
Albo ktoś romans czyta, a rodzeństwo słucha;
Czyta, w tém Egle razem wydaje spłoniona,
Że jey sercu podobna jest w xiążce ta strona,
A zwiastując tkliwego kochanka wygraną,
Drży, czy to nie jey trafem przygodę czytano.

Mamże te gry obwieścić i te krotofile,
Które nam nieczynnego dnia zaymują chwile?
Krócą długość wieczorów, zachodzą w noc poźną;
Lecz wzrok i ucho matek z ostrożnością groźną
Sciga krok w krok igraszki, żywość uciech śmierzy,
I doświadczenie nigdy płochości niewierzy.
Owdzie dway przeciwnicy rakietą sprężystą
Sledzą, biją, zwracają piłeczkę pierzystą,
Ta ustawnie zbliżona, ustawnie pierzchliwa,
Podróż swą jednym zawsze gościńcem odbywa,
Czasem już już upada, przez podbicie chyże
Nagłym lotem dźwigniona znów sklepienia strzyże.
W takich utarczkach piękność czasem od niechcenia
Lubi wydadź toczystość gładkiego ramienia.
Indziey z zawiązanemi ślepaczek oczyma
Goni, chwyta, wymienia zdobycz, którą ima,
I często w tey grze zmrużek szczęśliwy, a zręczny,
Znaydzie lepiey jak szukał, i doli jest wdzięczny.
Tu znowu rzędem szafy na widoku stają
Z owoczesnych dowcipów nieźliczoną zgrają,
A pisarze z dzienników uszczypliwych łaski
Zyskują śmiech czytaczów za parteru klaski.

Dla zabawy płci piękney wszystko się tu mieści,
I dzieje, i romanse, bayki i powieści.
Tam każdy zasypiając przy cudzém marzeniu,
Może odmienić brednie, przebierać w znudzeniu.
Zebranym przyjaciołóm wreszcie u komina
Żywo schodzi wieczorna leniwa godzina.
Kości i warcabnica przed ich oczy staje,
Ten się na *met* uskarża, a ów *zesóm* łaje.
W koley dziękują losóm, klną, lub biją czołem,
Nakoniec przeciw zimie hałasują społem.
Czy ja sam? i tak jeszcze lube mam igrzysko!
Miło mi własną ręką karmić me ognisko,
Drażnić moje głowieńki, i mądrą budowę
Drewek moich rozsnuwszy dadź jey kształty nowe.
Łączę, dzielę, a ogień olszyny żarzysty
Miarkuję zbytnie słaby, lub zbyt płomienisty.
I skoro dłoń uzbroję posłusznéin żelazkiem,
Cmy iskier szeleszczących wylatują z trzaskiem.
Lubię patrzeć gdy lekkie wychodzą ich roje,
Cóż mi zrobią, Północy! straszne burze twoje?
Sniegi, śrony stwardniałe mrozami ostremi
Próżno świszczą w powietrzu, szturmują do ziemi.
Co za roskosz miąszemi okrytemu ściany
Smiać się z zimy, i wichrów pogardzać tarany.
Jak miło z pod szczélnego sufitu zachrony
Patrzać na śnieg grubemi kosmy namieciony!
Ten widok nowy powab kominowi daje:
Lubi człek widzieć biedę, którey niedoznaje.
Ogarnie smutek serce, albo ciężkość głowę?
Więc by nadadź znużoney myśli życie nowe,
Ziarko z Moki, Kantonski listek swe nektary (b)
Do upstrzoney japońskiey wycedzają czary.

(b) kawa i herbata.

Już w rozegrzaney miedzi rozciek się przewraca,
Wnet wrzącą wodę płowa herbata pozlaca,
Lub wonia ziarn lewantskich zmysły mi odmładza,
Ani mi nudny gadacz, ni właz nie przeszkadza.
Sam tylko czuyny domu mojego odźwierny,
Móy pies, przyjaciel stały i towarzysz wierny,
Dzieląc przyjemne ciepło od nóg się nie ruszy.

A ty, boski uroku i serca i duszy,
Wyobraźnio! snuy przy mnie, snuy twe lekkie cienie,
W które się przyodziewa twe wdzięczne marzenie.
O! jak twe sny mamiące roskosznie mnie bawią!
Przez ciebie ten dąb, który płomienie przetrawią,
Ten dąb w żarzewiu nie raz myśl moję zaymował;
Jaka dłoń go sadziła? gdzie się on zhodował?
Na niedostępnych górach wichróm-li wstręt robił?
Czyli uwieńczał strumień, czy dolinę zdobił.
Może upięknial wzgórek, który ja lubiłem,
Może pod jego cieniem sam nie raz marzyłem.
Wnet go wskrzeszam, wnet na wierzch zielonością kryty
Powiewne mu konarów jego wracam kity,
Wracam wieńce kwieciste, z gęstą liściów więzią,
I skrytości pod jego zwierzone gałęzią.

Już to przednich pisarzów koło siebie zbiorę,
Lube xięgi przerzucam, odkładam, znów biorę,
Od ich ognia myśl moja zaymuje się skoro,
Natychmiast puszczam błędne po papierze pioro.
A szczęśliwy, w ustroniu, gdzie mnie nikt nie słyszy,
Rad smakuję w nauce i nocney zaciszy.
Lub też wziąwszy w dłoń kartę śmiało z Kukiem płynę,
Nie jeden wir przebędę, nie jednę ciasninę,
Wzrok móy przebiega lądy, ocean oblata,
I tak w krześle odbywam podróż koło świata.

Luba myśli! powabne ukochane mary!
Łudźcie mi zawsze serce i duch swemi czary!
Wy upiękniacie wszystko; a błoga nauka
Mróz, nudę i wygnanie i starość oszuka.

POCZĄTEK FANFARONOW.

Est ardelionum quaedam Romae natio,
Trepide concursans, accupata in otio,
Gratis anhelans, multa agendo nihil agens,
Sibi molesta, et aliis odiosissima.

Phaedrus. L. II. F. 5.

Kto zna Nazona przemiany,
Wie o tém, że raz Jowisz rozgniewany
Ród pewien, co skromności i cnoty nie cenił,
W małpy przemienił.

Skarane bezbożne plemię,
Krzykiem napełniając ziemię,
Gdy je dręczy hańba sroga,
Tak błagało Bogów Boga.

„Władco wszelkiego stworzenia!
„Daruy dawne przewinienia,
„Pozwól byśmy mogli dostać
„Foremną człowieka postać,
„I powróć rozumu dary,
„A my ci złożym ofiary,

Jowisz spuścił świętą głowę,
Przystając na prósb połowę;
A resztę kazał Eola rodzinie,
Roznieść w powietrzney krainie.

Stało się — i rodzay nowy
Dzieląc się na dwie połowy,
W części na mieyscu zostaje,
W części przybył w nasze kraje.

Każdy z tey zgrai półgłówek,
Dawney zbrodni nosi cechy;
Łącząc do nikczemnych słówek,
Nikczemnieysze jeszcze śmiechy.

Z każdego wyborny skoczek,
Papla brukowe nowiny,
Głupstwo wygląda mu z oczek,
A małpiarstwo z całey miny.

Pół świata niemi się nudzi,
Drugie pół, lubi dla tonów,
Rozróżniają się od ludzi
Pod nazwiskiem *Fanfaronów*.

HIPOLIT BŁOTNICKI.

P O Ż E G N A N I E.

Żegnam cię, luba drużyno!
Z czułém serca rozrzewnieniem;
Niech ci szczęśliwe dni płyną,
To mém jedyném życzeniem.
Mnie los pędząc w inne strony,
Gdy z tych miłych mieysc odrywa;
Tém zostanę pocieszony
Żeś ty bezemnie szczęśliwa.
Obyś tylko w każdey dobie
Bawiąc się słodko, przyjemnie,

Wspominała czasem sobie,
Żeś już tak dawno bezemnie.
Ja nawet i w oddaleniu
Znaydę cię, drużyno miła!
W tém mi naysłodszém wspomnieniu,
Żeś dla mnie życzliwą była.

PORÓWNANIE.

Naprożno swemi powaby
Doryda mię chce uludzić;
Ich urok za nadto słaby
By miał we mnie miłość wzbudzić.

Wszystkim, wszędzie, w każdey chwili
Podobać się niecierpliwa,
Im się pięknieyszą bydź sili
Tym jey piękności ubywa.

Temira me serce trzyma,
Ona jest godną kochania;
Bo w niey takich wdzięków nima
Których skromność nie osłania.

Zawsze nieśmiała, wstydliwa,
Swoję piękność kryć się zdaje,
A im ją więcey ukrywa,
Tym się pięknieyszą wydaje.

Teodozy Sierociński.

D U M A.

Ledwiem rane wzniósł powieki,
Smutek przejął moję duszę,
Rzekłem, czyż już stracić muszę
Czas co zniknął mi na wieki?

Ledwie się ze snu ocknąłem,
Serce me wstrzęsło westchnienie,
Myśląc że rok co zacząłem
Minie jak lekkie marzenie.

Przez chęci moje niebaczne
Na próżno go wstrzymać żądam.
Ah! i przyydzie ów co zacznę,
Ale końca nieoglądam.

Przyydzię pewnie wraz z innemi
Nader w biegu swoim rączy.
Tak to wszystko, na tey ziemi
Zaczyna się, i tak kączy.

NAGROBEK MŁODEMU ALFREDOWI.

Patrz przechodniu na wzgórek tey świeżey mogiły,
Srogie losy w nim przyszłe nadzieje ukryły.
Wcześnie Alfred wypłacił dług śmiertelney dani.
Żal twóy niech cały wezmą rodzice stroskani.
On ducha niewinnego stwórcy swemu wrócił,
Płacz tamtych, których w smutku na zawsze porzucił.

Antoni Chrapowicki.

PIERWSZA PODROŻ ROSSYAN NA OKOŁO SWIATA.

(*Wyciąg 6ty z dzieła:* Bemerkungen auf einer Reise um die Welt in den Jahren 1803 bis 1807 von G. H. von LANGSDORFF, i t. d.)

(*Ob. Tom poprzedni str. 624.*)

Opuszczenie brzegów Nukahiwy — Żegluga do wysp Sandwich — Postrzeżenia nad wyspą Owaihi. Podróż do Kamczatki i pobyt na tym półwyspie.

PODRÓŻNI opatrzywszy się na wyspie Nukahiwie w pokarmy naywięcéy roślinne (bo świń bardzo mało i to z naywiększą trudnością dostać można było) niemniey w drzewo i wodę, rano dnia 17 maja 1804 kotwice podnieśli, (trzeba zaś wiedzieć, że i okręt *Newa* który się był dnia 24 marca oddzielił, dnia 11 maja przybił także do brzegów Nukahiwy) a z powodu gwałtownego wiatru i burzy, która wielkiém zagrażała niebezpieczeństwem, ledwie dnia 18 rano, brzegi pomienioney wyspy opuścili. *Kabry* należy do zdobyczy wyprawy, który za radą podróżnych naychętniey żonę, dzieci i wyspę opuściwszy, uwolnił się na zawsze od głównego nieprzyjaciela Robertsa. Jakoż znalazłszy los własny w obowiązku maytka, prędko o wszystkiém zapomniał, ale późniey tak się okazał nie-

godziwym człowiekiem, i do kłamstwa, kradzieży i oszustowstwa tak skłonnym i zdatnym, że go zaraz na bliskie wyspy Sandwich wyrzucić chciano. (a)

Za zwrótém żeglugi ku wyspom Sandwich i Kamczatce, wyprawa przy wietrze przyjaznym przeszła równik dnia 25 maja po południu pod 146°31′ długości geograficzney na zachód wedle południka *Greenwich*. Temperatura dnia tego była + 22° w dzień, a 21° w nocy.

Dnia 7. Czerwca uyrzano wschodni kraniec wyspy *Owaihi* (19°34′ szer. połn.) w odległości blisko 36 mil morskich. Wyspa ta, nayznacznieysza między wyspami *Sandwich*, jest pamiętna w dziejach przez zgon naysławnieyszego niedawnych czasów żeglarza. Tu spotkała śmierć Kuka (*Cook*), którego godny uczeń Wankuwe (*Vancouver*) dał naydokładnieyszą pomienionych wysp kartę. Kapitan Kruzensztern mając zamiar przybycia do *Nangasaki*, sławnego handlem japońskiego miasta,

(a) Kabry z Kamczatki udał się lądem do St. Petersburga, gdzie na teatrze, jakoteż i w Moskwie, zwyczajem Nukahiwanów tańcował i za osobliwość był widziany. Dla doskonałości w pływaniu, otrzymał mieysce nauczyciela tey sztuki w korpusie morskich kadetów i w roku 1811 mieszkał jeszcze w Kronsztacie. Mowy Nukahiwanów bardzo prędko zapomniał, lecz za to w języku francuzkim nie do uwierzenia jak szybki postęp zrobił. O pokonanych przez siebie nieprzyjaciołach i o swojém małżeństwie z xiężniczką Nukahiwańską, z upodobaniem i prawdziwie w sposobie bohatyrskim lubił rozprawiać.

przy końcu września, i niechcąc bynaymniey tracić czasu, nie zawijał do odnogi *Karakakua* przy wyspie Owaihi, ale poszedł za przykładem drugich podróżnych, którzy płynąc wzdłuż brzegów, i naykorzystniey zamienny handel prowadzili, i we wszystko na dalszą podróż opatrywali się. Lecz gdy takowy zamysł P. Kruzenszternowi nie udał się, a cała osada w naylepszém była zdrowiu, postanowił bez wszelkiey mitręgi prosto płynąć do Kamczatki.

Mieszkańce wyspy *Owaihi* wcale nie podobni do Nukahiwanów, nadzy, nieczyści, postaci brzydkiéy, średniego wzrostu i brudno-brunatney farby, są niemal wszyscy okryci wrzodami i wyrzutami, które mogą bydź skutkiem, albo mocnego upajającego napoju *cava*, albo też weneryczney choroby. Wielu nie miało zębów; które potracili we wzajemnych bojach od kamieni z procy wypuszczanych. U wielu pępek tak wydęty, że miał wielkie podobieństwo do ruptury. Wszyscy bardzo dobrze pływają. Piątnowani są tylko na rękach i bokach, na których częściach są wyrażone postaci jaszczurek, kozłów, strzelb, i inne znaki romboidalne, które jednak nigdy nie mogą się równać ze sztuką piątnowania Nukahiwanów. Wszakże mimo nieprzyjemnego wrażenia, jakie ci wyśpiarze na podróżnych sprawili, zdaje się, iż przez częstsze widywanie się i obcowanie z Europeyczykami, są daleko zgrabnieysi i układnieysi, a niżeli Nukahiwanie. Kabry nie mógł się wcale z nimi rozmówić, a w czém lep-

szą nie równie przysługę zrobiły niektóre wyrazy angielskie. Łodzie na wyspie Owaihi lekkie i bardzo pięknie zrobione, dowodzą tém samém większego jéy mieszkańców w sztuce żeglarskiey postępu. Brzegi całéy wyspy przyjemne co do oka, dosyć znacznie są uprawne i pełne lasów kokosowych i bananowych. Lecz naybardziey uderza w oczy wspaniała góra *Mowna Roa*, która podług rachunków dawnieyszych o 2578, a podług Doktora *Hornera* o 2254 sążni nad powierzchnią morza podniesiona, a tém samém o kilkaset sążni od Piku teneryfskiego wyższa, to ma w sobie szczególnieyszego, że od samey niemal powierzchni morza zwolna i nieznacznie w górę podnosząc się, i przyjemny widok dla patrzącego wystawia i naymnieyszą trudność we wstępowaniu na siebie sprawia. Lecz jeszcze tę piękność pomnaża łagodne klima, tak iż na naywyższym jéy wierzchołku na liniją ledwie, i to nie zawsze, śnieg się znayduje.

Jakie P. *Langsdorff* w odbytych poźniey r. 1805 i 1806 do brzegów północno zachodnich Ameryki o wyspie *Owaihi* i o wyspach *Sandwich* powziął wiadomości, te w ninieyszym rożdziale umieścił.

Wyspy Sandwich dając naywygodnieysze stanowisko wszystkim okrętom płynącym do brzegów Ameryki północno-zachodnich, do wysp Aleutyckich i do Kamczatki, obfitują do zbytku w świnie, owoce chlebowe, banany, orzechy kokosowe, korzenie *Taro* i *Yam*, bataty, sól, drzewo, wodę i t. p. Sta-

ny zjednoczone Ameryki wysyłają corocznie do tych wysp sześć albo ośm okrętów i prowadzą z niemi naykorzystnieyszy handel futrzany: zakupują bowiem skóry wydry morskiey (*Lutra marina* L.), które są wysoce u Chinczyków cenione, a dają w zamian sukno, różne narzędzia żelazne do gospodarstwa służące, ryż, cukier, suchary, proch i strzelby. Częste zawijanie okrętów do portu *Karakakua* i znaczny przy tém handel, bardzo wiele posłużyły i do uprawy i do pewnego stopnia cywilizacyi wysp Sandwich, tak, iż żadna z wysp morza południowego z niemi w porównanie iść nie może.

Król *Tomoomo* przez ciągły handel ze stanami zjednoczonemi, a szczególnie przez ustawiczne obcowanie i przyjaźń z PP. *Joung* i *Davie*, którzy u niego oddawna mieszkają i są jego ministrami, do tego stopnia przejął obyczaje europeyskie, a szczególnie mowę i zwyczaje angielskie, iż wielka część mieszkańców mówi teraz po angielsku. *Tomoomo* potrafiwszy podbić wszystkie wyspy, stał się ich jedynym samowładcą. Czynny handel przez lat kilka nauczył go wartości srebra i dzisiay za gotowe talery lub piastry hiszpańskie przedaje naychętniey wszystkie płody swoich brzegów. Z początku zebrawszy dostateczną ilość pieniędzy zakupił jeden okręt od Amerykanina i opatrzył go częścią własnymi, częścią obcymi maytkami, którzy ostatni dosyć się w znaczney liczbie dzisiay na wyspie *Owaihi* znaydują: bo zbytek płodów przyrodzenia i piękność kobiet tak wielu A-

merykanów pociągnęły, iż z każdego przybywającego okrętu jeżeli nie kilku, to przynaymniey jeden człowiek na wyspie pozostaje. Król jednak pozwala tylko mieszkać ludziom dobrey konduity i mającym należyte świadectwa: rodowici zaś wyśpiarze, tak nawykli do życia morskiego, że są naylepszymi dzisiay maytkami. Lecz, naybardziey mieszkańce wydoskonaleni są w robieniu lin, powrozów i sieci, tak że zdaniem podróżnych roboty ich zwykły bydź trwalsze i mocnieysze od europeyskich.

Tomoomo ze swojey strony nayczynnieyszy, okazuje w każdém postępowaniu wiele bystrości i rozsądku. Siłę morską do tego stopnia podniósł, że w r. 1806 miał już piętnaście statków, między któremi było kilka okrętów trzymasztowych. Naywięcey się zatrudnia budowaniem statków, w czém, jak mówią, ma wiele posiadać doświadczenia i bystrości. Narzędzia służące do budowy okrętów stanowiły i stanowią naywalnieyszy materyał handlu przy brzegach wysp Sandwich, a wszyscy maytkowie i korzystnie bywają przyymowani i przyzwoicie nagradzani.

Przed niewielą laty znaleziono na wyspie *Owaihi* rzecz nayważnieyszą, t. j. drzewo zdatne do budowy okrętów, a które z tego jeszcze względu jest cennieysze, iż go pospolite w tamecznych krajach robaki, świdraki okrętowe (*Tercdo navalis* L.) bynaymniey się nie imają i nie psują. Wynalazek takowy uczynił niepotrzebnem obijanie okrętów blachą miedzianą.

Do płodów krajowych należy jeszcze trzcina cukrowa, któréy uprawa gdyby została udoskonaloną, więc z czasem i Kamczatka i cała Syberya mógłyby łatwo cukier otrzymywać.

Dnia 10 czerwca powtórny nastąpił między okrętami rozdział; okręt *Newa* pod wodzą Kapitana Lisianskiego udał się do Kodiaku i brzegów Ameryki północno-zachodnich; Kapitan zaś Kruzensztern nie mogąc dostać żadnych przy wyspach Sandwich świeżych pokarmów, i nie chcąc daremnie tracić na czasie, odbił od brzegów i prostą wziął drogę ku Kamczatce. W całey téy podróży nic nie zaszło szczególnego.

Znaczna ilość rozmaitego ptastwa pod 17° sz. połn. a 169° 30′ dł. geogr. na zachod postrzegana, lubo się kazała bliskiego lądu domyślać, jednak żadnego nie uyrzano. A gdy podobne znaki dosyć się często nadarzają, zatem życzeniem jest P. Langsdorffa, aby kiedykolwiek który z żeglarzów chciał przedsięwziąć podróż od brzegów Ameryki zachodnich, aż do Japonii i wysp jey południowych, czyli od 24° do 45° szer. połn. Przedsięwzięcie takowe mogłoby doprowadzić do odkrycia nieznajomych krajów, o których podczas żeglugi domyślać się tylko potrzeba.

Dnia 22 czerwca wyprawa przeszła zwrotnik raka pod 181°56′ dł. na zachod. — Temperatura w czasie południa była + 22° R. W tym dniu robione przez P. *Hornera* doświadczenia z wodą morską ze względu różney jéy temperatury w rozmaitey głębokości, pokazały, że kiedy termometru wysokość na

powierzchni morza była + 20°5, w głębokości 125 sążni tylko 13°3. — Różnica temperatury wody morskiey od powierzchni do głębini 25 sążni, wynosiła 1°; do 50 sążni 3°2; a zaś do 125 sążni 7°2. — Pod 21° szer. półn. opuściły podróżnych wiatry międzyzwrótnikowe stateczne, i tu razem skończyła się przyjemna żegluga międzyzwrotnikowa. Odtąd mgliste powietrze, zmienne wiatry i mniey pogodne niebo aż do Kamczatki żeglującym towarzyszyły. Dnia ostatniego miesiąca czerwca pod 30° sz. półn. tak niezmierną ilość delfinów widziano, że morze ciągle jakby o skały obijając się, daleko na około okropny huk wydawało.

Dnia 3 lipca pod 36° sz. półn. a 191°13′ długości zachodniey, Kapitan Kruzenszteru zwrócił się ku zachodowi dla wynalezienia tak odmiennie na wszystkich mappach oznaczonych, a często na próżno szukanych, wysp *Rica de oro* i *Rica de plata* (wyspy złote i srebrne); lecz nagle wiatr powstały nie tylko nie dozwolił przedsięwzięcia dokonać, ale przy nayciemnieyszey nocy mało co całéy wyprawy o zgubę nie przyprawił. Burza zaś tak była gwałtowna, że okręt w przeciągu jedney godziny, dziewięć mil ku zachodowi upłynął. To wszystko zniewoliło P. Kruzensztерna zamysłu odstąpić.

Dnia 5 lipca pod 38° 32′ szer. półn. a 194° 30′ dł. geogr. uyrzano morskiego żółwia, chociaż innych znaków bliskiego lądu wcale nie było. Dnia 6 pod 40° 34′ sz. półn. a 195°35′ dł. geogr. postrzeżono znaczną ilość

wielorybów, nazajutrz mnóstwo kaczek i pień starego drzewa; co wszystko przy innych jeszcze znakach bliskości lądu spodziewać się kazało.

Dnia 11 lipca pod 49° 16′ sz. półn. a 199° 49′ dł. geogr. znalazły się na morzu niezliczone stada mew (*Larus* L.), alki polarney (*Alca arctica* L.), wielkich i małych petrelow (*Procellaria*) i albatrosow (*Diomedea*), które w bliskości okrętu pływały.

Rankiem dnia 13 lipca z wierzchołka masztu dał się słyszeć długo pożądany wyraz *ziemia;* który jak przyjemne sprawił wrażenie na tych, co z górą pięć miesięcy prawie lądu niewidzieli, trudno wyobrazić: a ta radość tym była większa, że bliska kraina w pewnych względach oyczystą dla podróżnych była ziemią. Nazajutrz, gdy morze było nadto spokoyném, okręt bardzo mało ku brzegom postąpił; jednak dał się widzieć przygórek czyli sterta *Szypuńskoy mys* zwane; która pod 53° 06 sz. połn. a 200° dł. położona, ma w bliskości siebie port SS. Piotra i Pawła.

Grzbiety gór wysokich odwiecznie śniegami pokryte, i buchające nieustannym ogniem, liczne wulkany szczególnieyszy całey posadzie kraju widok nadając, tym bardziey go czarującym sprawują, że podróżni mając uwagę na czas letni, nie mogli bydź pewnymi, czyli to, co widzieli, istotnie było śniegiem, a który wyższe połowy gór pokrywał. A gdy w Europie pod 46° sz. połn. zwyczayna linija wysokości odwiecznego śniegu, jest 1460 sążni nad

powierzchnią morza, więc zdaje się, że średnią kamczatskich gór wysokość śmiało na 1000 sążni naznaczyć można; wszakże niektóre góry tego półwyspu, a mianowicie *Gluczowskaja*, może mieć więcey jak 2000 sążni.

Ile pierwszy widok Kamczatki, mówi autor, dla powziętego w ogólności uprzedzenia, podróżnych niejako zatrwożył i zasmucił; tyle z drugiey strony każde zbliżenie się do brzegów umysły żeglujących na nowo rozweselało. P. Langsdorff dowodzi, że od czasu opuszczenia brzegów brazylskich, niewidzieli żadnego kraju tak przyjemnie podróżnych do siebie pociągającego, jak półwysep Kamczatki niesprawiedliwie osławiony. Naypięknieysze lasy brzozowe i porosłe gęstą trawą pagórki, tak wiele na pierwszy rzut oka miały podobieństwa do okolic europeyskich, iż się zdawało, że na naszę oyczystą przeniesieni jesteśmy ziemię: a te same wysokie Alpy w głębi kraju ukazujące się, i które wczora tak nam nieprzyjemne wrażenie robiły, dzisiay jako ozdoba całego półwyspu, wszystkich miłym urokiem napoiły.

Dnia 15 około południa okręt się znalazł w zatoce *awaczyńskiéy*, gdzie tysiączne stada mew morskich (*Larus* L.) na urwistych skałach zamieszkałe i z krzyku wiele podobieństwa do głosu ludzkiego mające, zdawały się podróżnych mile witać i do siebie przyzywać. Około godziny pierwszéy po południu wyprawa powitana zwykłym porządkiem i przyjęta z prawdziwą radością, szczęśliwie

stanęła w porcie SS. Piotra i Pawła i kotwice zarzuciła.

Petropawłowsk leży w północney części zatoki awaczyńskiey, na małey równinie oddzieloney od północy wielkiem jeziorem słodkiey wody i nad brzegiem małego w saméy zatoce portu, który będąc oddzielony od morza klinem ziemi, od wszelkich burz i wiatrów jest zawsze bezpieczny. Samo miasteczko ma w sobie blisko trzydzieści domów, czyli raczéy chat wieyskich z drzewa zabudowanych, w których mieszka około 150 żołnierzy, jedna kompanija artyleryi, cokolwiek Kozaków i kommisarz handlowéy kompanii rossyysko-amerykańskiey. Mieszka także jeden kapłan, lecz niema kościoła.

Port między wszystkiemi znajomemi, wedle świadectwa rozmaitych żeglarzy, należy do naylepszych, i można się spodziewać, że za wzrostem przemysłu i rozszerzeniem handlu z Chinami, Japoniją, Ameryką, z wyspami aleutyckiemi i innemi morza południowego, Petropawłowsk stanie się środkowym co do związków handlowych punktem. Klima Kamczatki jest nierównie lepsze, a niżeli reszty Syberyi pod tymże samym stopniem szerokości geograficzney; w samym jednak Petropawłowsku ostrzeysze, jak w innych północnych Kamczatki stronach.

Żegluga w tych mieyscach przez siedm lub ośm miesięcy może iść bez przerwy, gdyż okręty od miesiąca kwietnia do listopada cią-

gle przypływają i odbijają. Sama zatoka rzadko kiedy w części zamarza, a zupełnie nigdy: śniegu wprawdzie w bliskości portu jest więcey, a niżeli w innych mieyscach, bo czasem niskie mieszkania całkowicie zasypuje, jednak bardzo prędko topnieje i łatwo do niedosyć zmarzłey ziemi woda wsiękaną bywa. Przy końcu kwietnia albo na początku maja, co się rzadzey przydarza, wiosna powraca i mieszkańce natychmiast nieliczne trzody na trawę wypuszczają. Rolnictwa, można powiedzieć, prawie nie ma żadnego: co zaś mówią o szkodliwym wpływie morskiego powietrza na uprawę zboża, to potrzeba policzyć na karb wkorzenionego lenistwa, bo kartofle, rzepa, rzodkiew i inne rośliny kuchenne, bardzo dobrze się udają, lecz w małey ilości są uprawiane. Zapewniali wszakże mieszkańce, że w głębi Kamczatki, a mianowicie około *wierchnoy Kamczatki* i *Gluczewskoy*, nie tylko rolnictwo w wyższym jest stopniu, ale nawet ilość bydła przez porządnieysze hodowanie, corocznie się pomnaża.

Stolicą całego półwyspu jest teraz *Niżniekamczatsk* oddalony od *Petropawłowska* na wierst siedmset, w którey mieszka komendant półwyspu, a nim w owe czasy był P. *Koszelew* generał major.

PP. *Langsdorff* i *Tilesius* nie umiejący po rossyysku i niemogąc dostać żadnego przewodnika, pomimo naywiększego usiłowania przez cały czas pobytu nie mieli sposobności zwiedzenia głębi tego kraju, a na co sami odważyć się nieśmieli, zwłaszcza że i mnostwo

niedzwiedzi i wilków, gęsta i niemal od wzrostu człowieka wyższa trawa, na koniec niedostępne góry, lasy i błota, były aż nadto dostatecznemi przeszkodami do podobney wyprawy. Dla tych przyczyn w gronie wielu współtowarzyszów podróży zwiedzili tylko małą wioskę *Awaczą* o 12 wiorst od Petropawłowska położoną, a która z pięciu chat składająca się, mieści w sobie trzydziestu Kamczatkanów z polowania i rybołostwa żyjących, i dwóch inwalidów. Wieś *Paratunka*, którey kapłan i mieszkańcy, znajomi z podróży *Kuka* i *Laperuza* (Laperouse) w owe czasy bardzo się dobrze mieli, dzisiay zupełnie jest bezludna, tak iż samo tylko nazwisko pozostało, a los podobny, niestety! wspólny jest wielu innym osadom tegoż półwyspu.

Zmieniło się niemniey i administracyyne od owych czasów Kamczatki urządzenie, bo dawniey *Bolszereck* był jey stolicą, a dzisiay *Niżniekamczatsk*.

Imperator Paweł dla zapobieżenia zmnieyszaniu ludności na półwyspie Kamczatki, rozkazał tamże wysłać jeden batalijon 800 ludzi wynoszący z pułku irkuckiego, aby składając krajową milicyą bawił się razem i rolnictwem. Zamysł naylepszy, ale który dla wielu ubocznych okoliczności bardzo się zle ukończył. Woysko to z wielkim nakładem było z Irkucka wyprawione i we wszystko opatrzone; zaprowadzenie jego do mieysca przeznaczenia blisko 6000 wierst odległego i dalsze utrzymywanie na samym półwyspie, nierównie więcey skarb kosztowało. Nadto zoł-

nierz, którego powinnością było straż utrzymywać i mieyscowych magazynów pilnować, z powołania niejako zostawszy leniwym, niedbałym i do rolnictwa niezdatnym, stał się naywiększym ciężarem dla Kamczatkanów i w kilku latach daleko więcey zaszkodził, a niżeli mógł przynieść korzyści: bo nie tylko wyssał zupełnie naród ubogi, ale co większa, zaszczepił w nim zarodki fizycznego i moralnego zepsucia. Z tych powodów autor uważa, iż jeżeli rząd baczny temu złemu nie zaradzi, wkrótce ludność mieszkańców, których z dziesięciu tysięcy już tylko trzy tysiące pozostaje, zupełnie wyniszczy się i zaginie. (b)

(b) *Kamczatka*, półwysep wschodniey Ażyi, na północ z nią stykający się, między 51° i 64° szerokości geograficzney położony, wziął nazwanie od naywiększey tam rzeki którą Kamczatkanie po swojemu *Uykoał* mianują. O bytności tego półwyspu, zaczęli Rossyanie z ustnych powieści dowiadywać się około roku 1690 Od roku zaś 1696 wysyłane tam małe komendy Kozaków, do roku 1706 cały ten kray opanowały. W roku 1697 pierwszy raz zaczęto wybierać od Kamczatkanów podatek zwany *jasak*, to jest daninę w skórach futrzanych. — Kamczatka należy do gubernii irkuckiey, stanowiąc jey powiat czyli *obłast* albo *obwod*. Do roku 1812 należał do kamczatkańskiego obwodu okrąg iżygiński na stałym lądzie położony, z miasteczkiem *Iżygińsk*. — W części połnocney Kamczatki żyją *Koriaki* i *Aliutory*, a w południowey właściwi Kamczatkanie nazywający siebie *Itelmen*, co w ich języku ma znaczyć mieszkańca czyli obywatela. Rossyanie tych Itelmenów zowią *Kamczadałami*. — W roku 1812 d. 9. kwietnia zostało przez Monarchę potwierdzone nowe Kamczatki

Za przybyciem Komendanta półwyspu do Petropawłowska, które nastąpiło dnia 12 sierpnia, wszystko w tém miasteczku zaczęło bydź weselszém, wszystko nabrało życia i ruchu. Odtąd zamiast ryb rozmaitych, które już wstręt sprawiały, podróżni mieli podostatkiem mięsa wołowego, owiec stepowych (*ovis ammon*) i reniferów. Aże wyprawy przeznaczeniem było udać się wkrótce do Japonii, więc gorliwość komendanta i temu zaradziła, że okręt opatrzony został na dalszą podróż w żywe woły i solone ryby, między któremi naysmacznieysza była *Czawicza* gatunek łososia. Renifery, solone gęsi, jarzyny i inne produkta, będąc z dalszych stron półwyspu sprowadzane, przekonały podróżnych, że Kamczatka nie jest krajem tak

---

urządzenie, stosownieysze do pomnożenia w niey ludności i przemysłu. Podług tego urządzenia okrąg iżygiński należy do obwodu *ochotskiego*, a Kamczatka ma swóy udzielny rząd i osobnego naczelnika *w Petropawłowsku* z odnoszeniem się do rządu gubernii irkuckiey i do gubernatora wojennego sybirskiego. W temże urządzeniu postanowiono, iż co dwa lata wysyłany będzie z Kronsztatu z małą wojenną fregatą, przewoźny statek dla dostarczania do Kamczatki i Ochotska potrzebnych dla tamtych mieysc rzeczy: a takowy dowoz morski, na *przylądek dobrey nadziei* w Afryce, lub *przylądek Horn* w Ameryce połódniowey, z zakupowaniem niektórych artykułów na wyspach *Sandwich*, ma bydź nierównie dogodnieyszy i dziesięć razy tańszy od dowozu lądowego na Irkutsk do Ochotska skąd morzem idą dostarczenia do Kamczatki.

ubogim, jak pospolicie z uprzedzenia zwykli sądzić.

Generał Koszelow podczas swojey bytności w Petropawłowsku wyprawił dla podróżnych w rozbitym namiocie wspaniałą ucztę, na którey znayduiące się Kamczatkanki w tańcach narodowych usiłowały naśladować ruchy niedźwiedzi, psów i ptaków.

Przy końcu sierpnia okręt był zupełnie gotowy do zamierzoney podróży, która we względzie geograficznym i politycznym była naywiększey wagi dla wyprawy.

(*Ciąg dalszy w następującym numerze*).

MYŚLI O EDUKACYI KOBIET.

L'étude augmente les plaisirs de la vie, et en adoucit les peines; ainsi une femme peut être aimable sans beauté, mais il est bien difficile qu'elle le soit sans ésprit et sans agrémens. — *Nauka powiększa uciechy życia i troski jego osładza; zatém może bydź kobieta przyjemną bez piękności, ale trudno aby nią była bez rozumu i bez oświecenia.*

Teraznieysza edukacya kobiet w kraju naszym, poczęła się już wzbijać do wysokiego stopnia doskonałości; a władza edukacyyna troskliwa o rozszerzenie powszechney w narodzie oświaty, czuyne ma oko na uprzywilejowane od rządu szkoły. Ale te *pensye* przeznaczone dla płci piękney, w zbyt małey ograniczają się liczbie: gdy tym czasem mniey

majętni rodzice, nie będąc w stanie posyłać swych córek o mil kilkadziesiąt do *Warszawy* lub *Wilna*, ze smutkiem widzą bez żadney prawie nauki wzrastające dzieci, które mimo te zawady, równe z synami mają prawo i do ich miłości i do opieki krajowego rządu.

Możnieysi obywatele, uważając wielki po pensyach nacisk, wychowują córki swoje w domu, pod przewodnictwem użytey do tego nauczycielki (gouvernante). Łatwo jest pojąć, jakie stąd w edukacyi niewieściey wyniknąć muszą uchybienia, raz przez niedostatek umiejętności, których jedney osobie, w obszérném onych rozgałęzieniu, ogarnąć niepodobna, drugi raz przez samowolny rozkład nauk, które podług swego widzimi się, ochmistrzyni nie czująca żadney nad sobą źwierzchności, i żadnego ze strony dyrekcyi edukacyyney nad-zoru, uczeńnicóm swoim przepisuje. Z takiey to szkoły wychodzą częstokroć panny, które za całą z lat kilku naukę, nałożyły się *mówić po francuzku, grać na fortepianie i tańcować* (a).

(a) Jeżeli każdey kobiety celnieyszém jest przeznaczeniem weyśdź w związki małżeństwa, bydź dobrą żoną, przywiązaną matką, rządną gospodynią; na cóż więc koniecznie ten język francuzki, kiedy mąż ma bydź Polak, a może i nie rozumie po francuzku? Jest to wielką w płci piękney wadą, że ona edukacyą swoję za skończoną już sądzi, skoro się języka francuzkiego nauczy, i poźniey w posiedzeniach, z znacznym opinii swojey uszczerbkiem, samą słów francuzkich z polskiemi mieszaniną, tak śmieszną w oczach ludzi rozsądnych, popisuje się: a panny z innych miar oświe-

W zamiarze dokończenia edukacyi panien, dostatni rodzice posyłają lub sami wiozą swe córki za granicę dla źwiedzenia obcych krajów, a młode mężatki wyjeżdżają z kraju dla polepszenia zdrowia. Zbawienne są podróże dla tych wszystkich, którzy bywając w krajach rządnych i oświeconych, umieją zbierać pożyteczne światła, przez rozsądne postrzeżenia tak w publicznych jako i domowych urządzeniach, mogących się przystosować do narodu własnego; lubiących odwiedzać towarzystwa ludzi uczonych, rozmaite zakłady przemysłu, rękodzielni i t. d., uważać dobre zwyczaje ochędostwa, oszczędności, porządku... Niechby w podobnych zamiarach odbywały podróże panny, byleby za powrótem z za granicy, nie tęskniły do *Paryża* lub *Wiednia;* byleby własny kray w niesmak im nie poszedł, a

---

cone i dobrze wychowane, niesłusznie czują się bydź upośledzonemi dla tego jedynie, że obcym względem siebie nie mówią językiem. Z tém wszystkiém, kobiety umie ące po francuzku lub po niemiecku, rzadko oyczystą, jak należy, znają mowę: a toby je nay-więcey upokarzać powinno, gdyż podług uważenia Cycerona, *lubo umiejętność rodowitego języka nie jest zasługą, nieznajomość jednak wielkim jest wstydem.* Dobrze jest umieć po francuzku, po niemiecku lub po angielsku, ale to w ten czas, kiedy panna nauczyła się z gruntu narodowey grammatyki *Kopczyńskiego*, kiedy się obeznała z *nauką moralną*, z *umiejętnością rachunku*, *matematyki*, *krajopisarstwa*, *historyi* i t. d. Bez tych poprzedniczych umysłu i serca przygotowań, cóż nam po znajomości języków obcych, kiedy nasi krajowcy nie są ani *Francuzami*, ani *Niemcami*, ani *Anglikami?*

czeladź ich dworna, niezłożyła się z *Niemców* lub *Francuzów*, którychby sąsiedzi i włościanie rozumieć nie mogli: byleby stawszy się matkami, nieodstręczały dzieci od własnego kraju, a w domowém wychowaniu nie psuły narodowych obyczajów.

Częste młodych mężatek słabości, z których się kąpielami za granicą wyleczyć starają, pospolicie ze złego pochodzą wychowania. Gdyby bowiem panienki, przy naukach, od pierwszey zaraz młodości, przyzwyczajane były do ruchu ciała, do częstych po polach i ogrodach przechadzek, do poznawania z historyi naturalney, roślin, kwiatów, a razem początków fizyki; do oglądania krów, ptastwa, blechów i t. d., wtedy zapewna przy rozwijaniu się władz umysłowych przez nowe coraz umiejętności, zajaśniałaby czerstwość pięknego z przyrodzenia ciała; wtedy zacna niewiasta mniey dbając o modę paryzką w ułożeniu włosów na głowie, w dobraniu kolorów i kroju sukni, w postawieniu nogi do tańca, okazałaby przybyłey w gościnę siąsiadce, swoje w domu roboty, swoje gospodarstwo, swóy sposób wychowania dzieci, a stąd mówiłaby o naukach, o różnych do instrukcyi młodzieży wydanych dziełach, o potrzebie oświecenia i pożytkach edukacyi... siadłaby w końcu do muzyki, jeśliby ją znała, grałaby przyśpiewując poważne lub ucieszne w języku swoim pieśni, i tym porządkiem wdzięcznie zabawiłaby przyjaciółkę swoję i domowych. Wkrótce obudziłaby się nieodstępna chęć na-

śladowania i szlachetna w płci piękney emulacya!

Uboższych rodziców córki wychowują się w domu pod dozorem matki, mając za przewodnika przyrodzony tylko rozum i trochę wiadomości, nabytych z czytania xiążek w których nie zawsze wybór zrobić umieją, chwytając nayczęściey pisma romansowe niepotrzebujące natężenia umysłu, uwagi i rozsądku. Szczęśliwa! jeżeli która pozna się na zmyśleniu próżnych, które czyta, oświadczeń i zapałów miłości, owych pokątnych intryg i przypadków, łudzących żywą w młodych osobach imaginacyą, i psujących moralne uczucie serca. Życzyćby należało, aby panny czując prawdziwą do literatury skłonność, radziły się wprzód kobiet rozsądnych i doświadczonych, jakie mają czytać dzieła, w którychby i przyjemną zabawę i pożyteczną naukę znalazły (b).

(b) Tego rodzaiu mogą bydź dzieła Pani *de Genlis*, mianowicie: *Wieczory zamkowe*, albo ciąg nauki obyczaiówey we 3ch tomach, *Listy o edukacyi* i dalsze iey pisma do tegoż celu zmierzające. Ale przyjemnieyszą jest rzeczą czytać pisarzów polskich, z których między innymi z pożytkiem wybraćby można: *Rozmowy* i *podróże* oyca z dwóma synami przez Józefa Wybickiego. *Moje godziny szczęśliwe* przez tegoż. Dzieła Ignacego Krasickiego, iako to: *Pan Podstoli*, *Satyry*, *bayki* i t. d. *Zabawy przyjemne i pożyteczne* przez Naruszewicza zaczęte a przez Albertrandego kończone; tudzież *Zabawy przyjemne* i *pożyteczne* przez Cypryana Godebskiego i Xawerego Kosseckiego. *Pamiętniki warszawskie* przez Dmochowskiego i Osinskiego. *Zabawki wierszem* i *prozą* Franciszka Karpińskiego. *Historya polska* przez Teodora Wagę. *Geografija*

Żadnemu obywatelowi nie może bydź obojętną edukacya kobiet. Od nich bierzemy, mówi uczony pisarz uwag nad życiem *Jana Zamoyskiego* (Staszyc), pierwsze w domu wychowanie, one nam dają pierwsze nasiona obywatelskich myśli, i tyle w naszę duszę, w nasze obyczaje i szczęśliwość mężczyzn wpływają. Tak ważny przedmiot, godzien jest wszelkich usiłowań rodziców, pomocy i władzy edukacyyney i opieki Monarchy.

W niedostatku sposobów edukowania płci żeńskiey, należałoby koniecznie pomnożyć liczbę szkół panieńskich. Jeżeli każdy niemal powiat ma swoje szkoły dla mężczyzn, równe zayśćby powinno staranie względem opatrzenia szkół dla kobiet.

Każdy powiat na powszechném w czasie *elekcyy* zgromadzeniu, mógłby z wielkim dla siebie zaszczytem, a większym jeszcze poży-

przez Karola Wyrwicza. *Prawo polityczne* przez Wincentego Skrzetuskiego. W ostatku, wzorowe pisma Jana i Jędrzeja Sniadeckich, Golańskiego o wymowie, Jundziłła Zoologija i botanika, i tyle innych dzieł oyczystych, które i dla nauk i dla piękności języka polskiego często odczytywane bydź powinny. Przezierając historyą literatury polskiey, nie raz zastanawiamy się, dla czego Polska, prócz *Elżbiety Drużbackiey*, nie liczy więcey twórczych w płci żeńskiey gieniuszów; kiedy Francya poszczyca się sławną panią *de la Fayette*, wzorową Panią *Sevigné*, niespracowaną Panią *Genlis*, wyborną Panią *Staël*. — Wymówione są kobiety, które w ubogiey pomieszczone doli, nie mogą się oddadź ulubionemu w literaturze przedmiotowi, przymuszone iśdź za przeznaczeniem losu, który je w odmiennym stanie zatrudnia:

tkiem, ogłosić pewną uchwałę na założenie powiatowey dla panien szkoły; naprzykład:

Ułożyłby *naprzód* projekt pieniężney składki na najęcie domu, na sprowadzenie i opłatę nauczycielek (gouvernantes), i na dalsze pierwiastkowe wydatki. Jeśliby się wygodnego w mieście nie znalazło domu, możnaby prosić zwierzchności o pozwolenie klasztorów opuszczonych, jeśli gdzie są, lub innych jakich skarbowych gmachów, dla zajęcia za pewną umową, na szkołę żeńską. Można się spodziewać, że Monarcha, będąc oycem krajowego oświecenia, chętnieby tak chwalebny wsparł zamiar.

2. Gdyby na pierwiastkową składkę, powszechna nie nastąpiła zgoda, wtedy każdy przystający, po osobno może zapisać imię swoje do aktu uroczystego, który się ma znaydować w ręku marszałka. Podpisani na liście obywatele, uważani będą jako pierwsi szkoły żeńskiey *fundatorowie*. Imiona ich należałoby ogłosić przez pisma publiczne, i umieścić na czele xięgi stanowiącey instytucyą.

3. Każdy obywatel, bądź głosujący na elekcyach, bądź nie mający zamierzoney do

---

ale damy mające dwoistą dostatków i talentów sposobność, czujące w sobie ogniste pochopy twórczego gieniuszu, czemużby nie miały bawić się z Muzami tak zgodnemi z tkliwością ich serca, z żywością imaginacyi i wyniosłością delikatnych ich uczuć? Za co nie mają czas wolny, użytecznym poświęcić uwagóm, a pisząc w materyach interesujących kray własny, zarabiać na chlubę u współczesnych, i na chwałę u potomnych!!!

głosowania dymów i dusz liczby, owszem każdy mieszkaniec bez różnicy stanu, będzie miał prawo oddawać córki swoje do powiatowey szkoły panien, złożywszy pierwey do składki zaznaczoną aktem instytucyynym ilość pieniężną, i przyjąwszy obowiązek uspokojenia dalszych kosztów na utrzymanie nauczycielek i inne wewnętrzne wydatki, które stosownie do liczby oddanych uczennic umiarkowane bydź mogą. Córki pierwiastkowych szkoły założycielów, pierwsze mają prawo do umieszczenia się w szkole.

4. Fundatorowie wybiorą z pomiędzy siebie kilku tymczasowych opiekunów szkoły, podskarbiego i dyrektora, z których dwie lub trzy osoby zatrudnią się przyzwoitém opatrzeniem dogodnego na szkołę mieysca.

5. Fundatorowie szkoły, obiorą i wezwą pięć lub przynaymniey trzy w powiecie obywatelki, damy ze światła i przymiotów swoich znakomite, które zwierzchniemi *dozorczyniami* czyli inspektorkami szkoły bydź mogą.

6. Ochmistrzyni w szkole żeńskiey dość ważny sprawuje urząd; przeto obywatelką swego powiatu bydź powinna, szanowną ze sposobu życia, poważaną z przymiotów swoich i obyczajów: pożądaną nawet byłoby rzeczą, iżby na ten stopień posługi obywatelskiey, dama większego znaczenia wezwaną była. Znakomitą to bydź może dla kobiety chlubą, gdy nie już mężowski, ale własny osobisty ma tytuł. Nie masz większego dla damy zaszczytu, jak bydź *ochmistrynią szkoły powiatowey!!!*

7. Nowo utworzona *instytucya*, powinna bydź potwierdzoną i uprzywilejowaną od zwierzchności czuwającey nad powszechną w kraju edukacyą. Zatém podpisani do aktu uroczystego obywatele, przełożą jey swóy zamiar z dołączeniem wypisu ogłoszoney swey uchwały; prosić będą o przedstawienie, jeśli tego potrzeba, ministrowi oświecenia, i o przysłanie prawideł i przepisów dla szkoły i dla nauczycielek.

8. Sprowadzane dla szkoły nauczycielki, mają bydź opatrzone w świadectwa, jeżeli nie od władzy edukacyyney, to przynaymniey od od zwierzchności pensyi, w której się uczyły, z wyrażeniem zdatności i przymiotów stanowi nauczycielskiemu właściwych.

Są to myśli na prędce pochwycone, które światleyszych uwag i gruntownieszych do przekonania rozumowań wymagają. Pisemko to, z innych względów żadney nieokazujące zalety, szczególniey mające za cel pomnożenie szkół żeńskich, a zatém upowszechnienie światła w płci od nas kochaney, *czyniącey szczęście każdego wieku, płci od młodzieży wielbioney, od wieku doyrzałego szacowaney* (c), zasługuje na zręcznieysze pióro, któreby przedmiot tak ważny, tak obchodzący wszystkich rodziców i wszystkich rodaków, silniey wsparło, i trwaley równie w powabnych, jak pożytecznych utrzymało widokach.

(c) Wyrazy użyte z przedmowy Pana *J. Alex. Segur* w dziele pod napisem: *Les femmes, leur condition et leur influence dans l'ordre social* etc. 3 *voll.* 1803.

O AKADEMIJACH DAWNEGO PAŃSTWA RZYMSKIEGO.

(Wyciąg 2gi z Tomu I. dzieła: *Dell Istoria civile del Regno di Napoli, di Pietro* GIANNONE. *Napoli. 1723. 4 voll. in 4to.*)

(*Ob. Tom poprzedni str. 669.*)

W WIEKACH poprzedzających Adryana, a zwłaszcza pod panowaniem tego cesarza, prawoznawstwo doszło do naywyższego stopnia chwały; ponieważ opiekowanie się monarchy i stały edykt (a) (*edictum perpetuum*) znacznie pomnożyły liczbę wielbicielów i ćwiczących się w tey nauce. Wszystkie prócz tego ustawy innych cesarzów podnosiły jéy chwałę; dwie nakoniec sławne akademije, na zachodzie w *Rzymie*, i w mieście *Berytus* na wschodzie, powszechnie jéy wziętość roznosiły i utrzymywały.

Przed panowaniem Adryana nie było w Rzymie publiczney akademii; magistrowie nauczali młodzież w domach prywatnych i przypuszczali uczniów do tey części mieszkania, którą *pergola* czyli galeryą nazywano. Toż samo czy-

(a) Pod panowaniem Adryana, *Salvius Julianus* z rozkazu tego cesarza edykta corocznie przez pretorów wydawane w jednę xięgę zebrał, którą *edictum perpetuum* czyli *stałym edyktem* nazwano.

nili praworadcy, którzy prócz tłumaczenia praw, pisania, odpowiadania, i porady (co było ich zwyczayném zatrudnieniem), nauczali jeszcze prawa w własnych domach. Cycero, jako sam powiada, był uczniem Q. Scewoli syna Publiusza. *Labeo* rok na dwie części dzielił; przez sześć miesięcy mieszkając w Rzymie dawał lekcye prawa, drugie sześć będąc na wsi xięgi układał. *Sabinus* pozbawiony majątku znaydował wspomożenie u swoich uczniów, jako to mówi Pomponiusz (L. 2. D. *de orig. Jur.*)

Pierwszy Adryan założył kollegium w Rzymie, w którém miano publicznie uczyć umiejętności i nauk wyzwolonych. Budowa ta wystawiona w ósmey regii Rzymu, zachowuje do dziś dnia pamięć szkół greckich, ponieważ tam równie wymowy greckiey jak i łacińskiey uczono, a retorowie i poeci greccy równie jako i łacińscy, mieli swoje oddzielne sale. *Dion*, *Lampridius*, *Capitolinus*, i *Simmacus*, z wielkiemi o tém kollegium mówią pochwałami. *Alexander Severus* powiększył i ozdobił ten zakład, naznaczył płatę dla retorów, medyków, grammatyków, i wszystkich innych professorów, a nawet dla uczniów stanu wolnego ale z ubogich zrodzonych rodziców. Uczący u Rzymian nie składali osobney klassy, i nie było tak wielkiey liczby osób, jak teraz, które z tego robią professyą i jedyne zatrudnienie; a jednak Rzymianie więcey od nas szacowali ludzi uczonych i nadawali im znaczne przywileje jako to w kodexie Teodozyusza widzieć można.

Wziętość tey sławney akademii przyciągała do Rzymu z nayodleglejszych nawet części państwa niezliczoną liczbę młodych, którzy się do nauk a szczególniey do nauki prawa przykładali. Przybywali tam, zwłaszcza do tego ostatniego przedmiotu z Grecyi; bo lubo Grecy o sobie tylko i o tem, co greckie nosiło nazwisko dobrą mieli opiniją; wyznać wszelako musieli, że dla uczenia się prawa do Rzymu udawać się potrzeba było. *Dyon Chryzostom* chcąc przekonać Koryntyan o dobrém postępowaniu w czasie swojego w Rzymie pobytu przy Adryanie cesarzu, dowodzi (*Orat. 87.*) że będąc w Rzymie żył w pośród praw, a przykładanie się do nich od zepsucia go zachowywało. Wszyscy pisarze oddają Rzymowi zasłużone pochwały za sposób, jakim tam prawa uczono. Między tymi Klaudyan (w Panegiryku 3 *Stilicon.*) wzmieniając o tey stolicy świata powiada: *armorum legumque parentem, quae prima dedit cunabula iuris;* (b) a w inném mieyscu nazywa ją, *legum genitricem, praw rodzicielką.*

Cesarze mieli staranie o tém wszystkiém coby tylko do pomyślności akademii rzymskiey przyłożyć się mogło. Kiedy to miasto blask dawny straciło, a pod panowaniem *Walentynijana starego* młodzież oddawała się uciechom i rozwięzłości, kiedy naylepsze prawidła ustanowione dla zachowania akademii,

(b) Praw i waleczności matka, która pierwsza zarodki prawa dała.

nie były już więcey przestrzegane, a nadużycia wszelkiego rodzaju mieysce zaięły; w ten czas ów monarcha uważając zachowanie akademii rzymskiey jako przedmiot naygodnieyszy swojego starania; dla zapobieżenia takowym nierządom ogłosił sławną ustawę podaną w roku 370 ery chrz. *Olibriusowi* prefektowi miasta, którey część znayduje się w kodexie Teodozyusza *libro I. Tit. de stud. liberal. urb. Romae.* Zawiera ona jedénaście urządeń akademickich, które tu przytoczyć za rzecz przyzwoitą sądzę. Mocą tey ustawy rozkazał Walentynijan:

I. Aby młodzi przybywający z prowincyi cesarstwa do Rzymu dla odbywania nauk, mieli z sobą listy uwalniające, otrzymane od rządców, korrektorów, i prezydentów tychże prowincyy. Oyczyzna, urodzenie, tytuły, godność ich oyców i familii powinny były w tych listach bydź wyrażone.

II. Za przybyciem do Rzymu powinni byli przedstawić te listy naczelnikowi popisów (*magister census*) i jego subalternom.

III. Ci byli obowiązani dowiedzieć się do jakiey części nauk każdy młodzieniec życzył się przykładać, czy do wymowy rzymskiey lub greckiey, do filozofii lub prawa.

IV. Było obowiązkiem tychże urzędników wynaleźć dla uczniów mieszkanie w częściach miasta niepodających okazyi do zepsucia obyczajów.

V. Ciż sami powinni byli czuwać nad ich postępowaniem i niczego nie przepuścić, dla zapobieżenia, aby do złych nie uczęszczali towarzystw tak szkodliwych dla młodzieży.

VI. Częste bywanie na publicznych widowiskach było uczniom zabronione: przez co Walentynijan chciał zapobiedz nadużyciom, jakie według *Ammijana Marcellina* były powodem młodzieży do straty czasu na uciechach, towarzystwach kobiet, i widowiskach które psuły obyczaje i od przykładania się odrywały.

VII. Zabronione prócz tego były częste uczty i festyny bardzo długie, na których młodź trawiła większą część dnia i nocy, pozwalając sobie zbyt wolnych rozmów.

VIII. Rozkazał tenże sam cesarz, aby ci młodzi, którzyby przeciw tym urządzeniom życie pędzili na rozpuście i swawoli, publicznie karani byli, wypędzeni potém z Rzymu i odesłani do mieysca z którego przybyli.

IX. Przeznaczył czas do nauki, zaleciwszy aby te, które pod Dyoklecyanem do roku 25 rozciągały się, kończyły się w roku 20, a 5 lat miało bydź użytych na nauki ważnieysze, między któremi Justynijan szczególniey prawo uważał.

X. Przepisał, żeby co miesiąc wpisywano do xięgi imiona uczniów, ich przymioty, mieysce z którego przybyli, aby dokładnie wiedzieć można było czas w Rzymie na nauki obrócony.

XI. Nakoniec corocznie miał bydź podany cesarzowi regestr uczniów, aby mógł poznać wpisanych i nagradzać według zasług i postępu, używając ich do rządu w kraju.

Z takiemi ostrożnościami rzymska akademija do pierwszego blasku powróciła. Młodź

zbierała się tam znowu ze wszystkich stron zachodu; i jeszcze pod panowaniem Teodoryka zachowano zwyczay posyłania młodych do tey akademii, dla przykładania się do różnych nauk, a szczególniey do prawa. Sam monarcha nawet nie prędzey pozwalał powracać do oyczyzny, aż po ukończonych naukach. Dla tego odmówił pozwolenia, o które *Filagrius* prosił dla synów brata swego z Syrakuzy do Rzymu przybyłych, i rozkazał Patrycyuszowi *Festus*, aby ich nie wypuszczał, przywodząc w słowach Kassyodora(*lib. I. var. ep. 39*) pożytki jakie młodź w Rzymie odnosiła: *Nulli sit ingrata Roma, quae dici non potest aliena. Illa eloquentiae faecunda mater, illa virtutum omnium latissimum templum* (c). Tenże sam monarcha odmówił równie uwolnienia, o które go *Waleryan* dla synów swoich prosił, i pisał do *Symmaka*, aby ich w Rzymie zatrzymał. *Atalaryk* wnuk Teodoryka stosował się do tey maxymy, a naśladując Walentyniana, szczególnieysze miał o akademii staranie. Znaydujemy w Kassyodorze (*lib. 9. cap. 21.*) list pisany od Atalaryka do senatu rzymskiego, w którym rozkazuje opłacać co sześć miesięcy bez naymnieyszey zwłóki pensyę professorom prawa, wymowy, nauk wyzwolonych i t. d.

Kiedy akademija była na takim stopniu,

(c) Nikomu Rzym niewdzięcznym ani obcym nazwać się nie może: on płodną matką wymowy, on rozległą jest wszystkich cnot świątynią.

słusznie Rzym zasługiwał na pochwały w czasach nawet barbarzyńskich dawane przez pisarzów w tychże czasach żyjących, a które *Savaron* (d) zebrał w notach do dzieł *Sydoniusza Apolinara.*

Mówiliśmy, że druga akademija była w mieście *Berytus* w Fenicyi na wschodzie. Cesarz Teodozyusz młody tyle miał przywiązania do tego miasta, iż je uczcił równie jak miasto Tyr tytułem metropolii. Nie mniey ono na wschodzie głośne było dla nauki prawa, jako Rzym na zachodzie: ale kiedy w Rzymie lekcye dawały się w języku łacińskim, w Berycie w języku greckim dawane były. Nakoniec akademija ta nabyła takiey sławy, iż ją *miastem praw* nazwano. Nie można z pewnością wiedzieć, kto jey był założycielem, ale to niewątpliwa, że dawno przed panowaniem Dyoklecyana już sławną była. Widzieć to można w ustawie tego monarchy, znaydującey się w kodexie Justynijana, podaney *Sewerynowi* i innym studentom Arabii w Berycie dla uczenia się

(d) Jan *Savaron* urodził się w *Klermont* w *Awernii.* Wsławił się przez swoję znajomość w prawie i w naukach wyzwolonych. Wielką liczbę dzieł napisał; celnieysze między innemi: 1, edycya *Sydoniusza Apolinara* w roku 1609 in 4to z notami; 2, *Origine de Clermont capitale d' Auvergne*; 3, *Traité des Duels*; 4, *Traité de la Souveraineté du Roi et de son Royaume* do deputowanych szlachty 1615 in 8vo, dzieło nader rzadkie i ciekawe; 5, *Chronologie des Etats Généraux.* Umarl w wieku bardzo podeszłym w roku 1622.

prawa przebywającym (*l. I. C. qui aetat. vel prof. se excus. lib. 10.*)

Młodzi we wszystkich wschodnich prowincyach uważali miasto *Berytus* jako mieszkanie praw, według świadectwa *Grzegorza Taumaturga* (e) biskupa neocezareyskiego w panegiryku *Orygena* (f), w którym powiada, iż uczył się prawa w Berycie sławnym z wielu nauk, ale nade wszystko z nauki prawa.

Około roku od nar. Chr. 350 pod panowaniem *Konstancyusza* i *Konstansa*, akademija ta jeszcze cały swóy blask zachowywała. Dzieła starożytnego geografa (*vetus orbis descript. num.* 17 §. 3.) który żył około tych czasów w te słowa o akademii i mieście Berytus mówią, według dawnego łacińskiego przekładu: *Berytus civitas valde deliciosa, et auditoria legum habens. Inde viri docti in omnem orbem terrarum adsident iudicibus, et scientes leges,*

(e) *S. Grzegorz z Neocezarei*, *Thaumaturgus* czyli cudotworca, tak dla cudów swoich nazwany, był uczniem Orygena, obrany biskupem neocezareyskim, umarł 17 listopada 265. J. C. Pisał on piękną mowę z podziękowaniem do Orygena, list kanoniczny, przekład Eklezyastyka i kilka dzieł innych.

(f) *Origenes* bardzo sławny pisarz kościelny w wieku 3cim, naywiększy z geniuszów i uczonych, którzy żyli w pierwszych czasach kościoła. Chcący mieć obszerną wiadomość o życiu i dziełach Orygena, mogą się poradzić Diupę (*Dupin*) T. I. *biblioteki autorów kościelnych*, albo *Fossé* życie Tertuliana i Orygena. Nie trzeba go mieszać z innym tegoż nazwiska filozofem sekty Platona.

custodiant provincias (g). *Eunapius* żyjący pod panowaniem Konstancyusza, *Zacharyasz Scholastyk*, i *Libanius*, który pisał pod panowaniem Walensa, Beryt *matką praw* nazywają. Za czasów tego ostatniego cesarza liczba młodych przykładających się do prawa była tak wielka, iż nauka wymowy, jako się na to *Libanius* żali, była opuszczona. *Agatius* mówiąc o zapadnieniu tego miasta przez trzęsienie ziemi (h), opowiada iż prócz wielkiey liczby obywateli, którzy zginęli pod gruzami miasta, zginęło jeszcze bardzo wiele osób, które tam dla uczenia się prawa rzymskiego przebywały.

Justynijan nakoniec sprowadził z Berytu *Dorotea* i *Anatoliusa* do Konstantynopola dla zebrania *Dygestów*, wespół z innymi praworadcami na ten koniec wybranymi. Chciał prócz tego ów monarcha, ażeby, jako na zachodzie w Rzymie tylko prawa uczono, tak na wschodzie jedynie w akademii Berytu i Konstantynopola, która to ostatnia już założona była od Teodozyusza młodego w roku 425.

Aż do Teodozyusza nikt nie myślał o założeniu w Konstantynopolu akademii, któraby z rzymską mogła iśdź w porównanie. Monarcha ten projekt ułożył, i na pierwszy zakład przeznaczył kapitolium w ósmey regii odległey od

---

(g) Berytus miasto przyjemne i katedry prawa mające. Stąd obywatele, uczeni mężowie, na całey przestrzeni ziemi zasiadali z sędziami i świadomi praw, strzegl prowincye.

(h) Trzęsienie to ziemi zdarzyło się w roku 549 Ery Chr.

morza, ozdobił je potém wielką liczbą portyków na ten koniec zbudowanych. Stąd akademija nazwana była *Capitolii auditorium.* Ażeby zaś miała liczbę professorów i uczniów, a przez to mogła utrzymać sławę do którey była przeznaczoną, rozkazał, ażeby professorowie nie dawali lekcyy w domach prywatnych, ale w audytoryach, tąk jako i w Rzymie. Tenże sam césarz wielu professorów na każden fakultet przeznaczył. Wszystkich było 31, trzech oratorów do wymowy rzymskiey i 10 grammatyków, 5 sofistów do wymowy greckiey, i 10 podobnież grammatyków. Tak tedy akademija 28 professorów liczyła w grammatykach, sofistach i oratorach. Prócz tego jeden professor był przeznaczony do dawania filozofii, a dwóch do prawa cywilnego. (*L. un. C. Th. de profess. qui in urbe Constant.*)

Leoncyus sławny praworadca, pierwszy z tey professyi zaszczycony godnością *comitis palatini*, zaymował jednę z tych katedr za czasów samego Teodozyusza. Akademija konstantynopolitańska miała potém innych professorów, którzy ją swojemi wsławili zasługami. Za czasu Justynijana, *Teofilus* i *Cratinus* użyci od tego monarchy do układania pandektów, uczyli tam prawa. Liczba uczniów przybywających do Konstantynopola dla uczenia się prawa niemniey była znaczną, jak w dwóch innych akademijach.

Prawoznawstwo rzymskie było w ten czas w całym swoim blasku. Monarchowie opiekowali się tą nauką; mądre ustawy, talenta praworadców użytych, i wiara jaką miały

akademije, przyczyniały się do jey wzrostu; nakoniec zdolność nauczycieli i nieskazitelność urzędników, ciągle jey wziętość utrzymywały.

Znalazły się wprawdzie osoby uwiedzione próżnością wsławienia imienia swojego, mające siebie za twórców nowych myśli i szczególnych sentymentów, którym się podobało ganić prawa rzymskie, jako bardzo subtelne, bardzo wyszukane, często nawet jako przeciwne rozsądkowi i wyobrażeniom ogólnym wszystkich ludzi. W takiém mniemaniu wielu pisarzów podciągnęło je pod ścisły rozbiór i część onych jako przeciwną rozumowi i słuszności odrzuciło. Znalazły się nakoniec traktaty szczególne w tym przedmiocie, o których *Paschio* namienia (*Georg. Pasc. de nov. inventis.*) Sam nawet kardynał *Luka* (i) idąc za tém mniemaniem, chciał w dziełach swoich błędy praw rzymskich okazać.

Pomimo jednak chęci i usiłowania tego rodzaju wznawiaczów, łatwo poznać można jak daleko się oni omylili; kiedy zaufani w własney acz nie dostateczney nauce, wyższości praw rzymskich przypuścić nie chcieli. Prawa te upoważnione długim ciągiem wieków, wydane zostały przez ludzi wyższych, żyjących

(i) Jan Chrzciciel Luka (Luca) uczony kardynał urodził się w *Wenocca* (Venozza) z niskiey familii, wzniósł się przez własne zasługi i naukę, umarł 5 lutego 1683, mając lat 66. Między wielą jego dziełami nayważnieysze jest o prawie kościelném, którego naylepsze wydanie było w Rzymie we 23 Tom. *in folio*.

w czasie, w którym umysł ludzki dał naymocnieysze dowody zdolności i wyniesienia, jakiego następne wieki naśladować nie były w stanie; wątpić nawet należy, czy będziemy mogli dóyśdź kiedy do tego stopnia górności jednającego nasze podziwienie w dziełach, które się przed upadkiem państwa rzymskiego pokazały. Doświadczenie dało nam poznać jak są użyteczne, zgodne ze słusznością przyrodzoną i sposobne do zachowania towarzystwa cywilnego, prawa od Rzymian zostawione; to nadewszystko dowodzi, że rostropność i sprawiedliwość onemi kierowała. Gdyby każdemu zostawiona była wolność sądzenia praw i przepisywauia prawideł według których ludzie postępować mają; nie znalazłby się pewno żaden, któryby swojego zdania za naylepsze nie uznał; toby dało początek nieładowi i pomieszaniu, i powszechnemu pirronizmowi panowanieby zostawiło.

Solon zapytany, czyliby Ateńczykóm naymędrsze i naysprawiedliwsze nadał prawa, odpowiedział: „nadałem temu narodowi prawa nayzgodnieysze z jego charakterem i które mu naykorzystnieysze bydź mogą". Stąd wnieść należy, iż chcąc o dobroci praw sprawiedliwie sądzić, nie trzeba używać wyobrażeń oderwanych i metafizycznych, ale jedynie mieć na względzie większy lub mnieyszy pożytek, jaki z nich dla narodu wyniknąć może. Dla tego właśnie prawa rzymskie przetrwały upadek cesarstwa, i nic prawie w nowo utworzonych rządach ze swojego blasku nie straciły. *Pożytek* i *uczciwość* są dwie zasady, na których prawa

wspierać się powinny; a takie, o których użytku narody z doświadczenia przekonały się, i których przestrzegały uczciwości, będą zawsze sprawiedliwe. Tak obfita materya zasługiwałaby na osobną rozprawę.

Inny rodzay krytyków na mnogość praw rzymskich powstaje. Zarzut ten jednakże nie był nowym, gdyż jeszcze za czasów wolney rzeczypospolitey na wielość praw narzekano. Cezar i Pompejusz mając wzgląd na to, chcieli nowy układ prawóm nadadź rzymskim; lecz ich usiłowania skutku nie wzięły.

Atoli nie powinniśmy ani praworadców, ani praw o wielość oskarżać; kiedy zepsucie obyczajów, duma i inne namiętności, tyle wędzideł na ich poskromienie wymagały. Wielość występków, wielkiey liczby praw potrzebuje; każda bowiem trucizna nowego wymaga lekarstwa. *Arcesilaus* filozof mawiał: jako wielu znayduje się chorych tam,gdzie jest wiele lekarstw i wielu lekarzy; tak wiele popełniają niesprawiedliwości, gdzie praw wielka bywa liczba. Uważać jednak należy, że to nie wielość praw, jest przyczyną niesprawiedliwości i nieporządku, ale raczey ta sama niesprawiedliwość i nieporządek wielości praw przyczynia, których zachowanie jest jedynym środkiem do zapobieżenia i wstrzymania złego.

Dalekoby prędzey upadek państwa rzymskiego nastąpił, gdyby przezorność niektórych monarchów nie wzmacniała go w rozmaitych czasach nowemi prawami.

W każdym momencie mogli poznać Rzy-

mianie domowemi nauczeni przykładami, że prawa były nayskutecznieyszém wędzidłem na namiętności ludzkie. Widzieli dobrze, że od pierwszego czasu rzeczypospolitey młódź powodowana duchem rozwięzłości sobie właściwéy, żądała gorąco zrzucić ciężkie praw jarzmo i tylko od woli królów zależeć. Tytus Liwiusz w pięknych i mocnych wyrazach przyczynę tego wystawia „*Regem hominem esse*, *a quo impetres ubi ius*, *ubi iniuria opus sit: esse gratiae locum*, *esse beneficio*, *et irasci et ignoscere posse: inter amicum et inimicum discrimen nosse. Leges rem surdam inexorabilem esse*, *salubriorem melioremque inopi*, *quam potenti: nihil laxamenti nec veniae habere*, *si modum excesseris: periculosum esse*, *in tot humanis erroribus*, *sola innocentia vivere* (k)". Uczucia te za nadto rozwięzłe, sprzeciwiają się zupełnie temu, co *Arystoteles* w swojey *polityce* (lib. 3.) naucza.

Przypuśćmy na moment rzeczpospolitą z samych mędrców złożoną, w którey wykroczenie nie ma wcale mieysca; w ten czas wyznamy, że nie potrzeba zgoła uciskać jey prawami, i że one tyle byłyby jey nie użyteczne i szkodliwe, ile lekarstwa dawane oso-

(k) Król jest człowiekiem, od którego i słuszne i nie słuszne według potrzeby otrzymać można, który łaski i dobrodzieystwa świadczy, gniewać się i przebaczać umie, zna między przyjacielem i nieprzyjacielem różnicę. Prawa są głuche i nieubłagane, lepsze i zbawiennieysze ubogiemu jak możnemu, ani odpuścić ani przebaczyć nie mogą, skoro tylko przestąpiłeś: niebespieczno pośród tylu błędów ludzkich samą utrzymać się niewinnością.

bie zupełnie zdrowey. Ale ile razy tylko mówić będziemy o rzeczypospolitey na łup namiętności wystawioney (a inna nigdy bydź nie może) upaśdź ona natychmiast musi, jeżeli dobremi wsparta nie będzie prawami. A w takim nawet przypadku daleko jest użyteczniey, aby większa praw była liczba, dla zapobieżenia i powściągnienia jakiegokolwiek bądź rodzaju nieporządków; aniżeli, żeby zadecydowanie spraw arbitralney urzędników woli zostawione było; łatwo bowiem, nie będąc prawami zatrzymani, mogliby dadź przystęp stronnictwu, albo zostać oszukanymi przez prawujących się wybiegi. Wyznać atoli należy, że same prawa nie są dostateczne do zapobieżenia zepsuciu obyczajów; i dla tego baczność mieć potrzeba na wyborną radę Kanclerza *Bakona* (l) (*de aug. scient.*) którą rządzący zawsze przed oczyma mieć powinni: nie można nadużyciu i zepsuciu zapobiedz, mówi ten autor, postanowieniem praw na wszystkie przypadki, znayduje się jeszcze ważnieyszy i skuteczniеyszy środek, to jest, czuwać nad wychowaniem młodzi. Powinniby tedy monarchowie postanowieniem dobrych praw, dokładnie wypełniać się mających, zapewnić staranne wychowanie młodzieży, gdyż ta jest nayprostsza droga do przytłumienia występków. W ten czas nawet mnieysza liczba

---

(l) Mikołay *Bakon* kanclerz angielski pod panowaniem królowey Elżbiety, biegły w prawie i w polityce, umarł w roku 1578, mając lat 69.

praw dostateczną będzie. Ustanowienie akademii jest naturalnym skutkiem tey pierwszey zasady, a samych monarchów jest interesem przepisać dobre urządzenia i opatrzyć professorami zdatnymi do wypełnienia tak ważnych sobie powierzonych obowiązków.

METEOROLOGIJA.

Rok 1815 w Wilnie z obserwacyy każdego dnia rano, po południu i wieczór porządnie zapisywanych, pokazał się co do stanu meteorologicznego, jak następuje:

Naywiększa wysokość barometru była 28 calów 5 liniy stopy paryzkiey, czyli 341 liniy: ta przypadła 2 stycznia n. s. przy wietrze wschodnim;

Naymnieysza wysokość barometru 27 calów 0, 2 liniy, czyli 324,2 liniy: ta przypadła 3 marca n. s. przy wietrze południowo-zachodnim;

a zatém całoroczna *oscyllacya* barometru wynosi 16,8 liniy.

Z obrachunku obserwacyy każdo-miesięcznych wypadło, że siła prężąca atmosfery naywiększa była w miesiącu *październiku*, i wysokość średnia barometru tego miesiąca była 27 calów 10,92 liniy czyli 334,92 liniy przy wiatrach południowo-wschodnich, i czasem południowo-zachodnich z przemagającą pogodą.

W miesiącu *maju* siła prężąca atmosfery była naysłabsza, i wysokość średnia barometru tego miesiąca była 27 calów, 5,5 liniy czyli 329,5 liniy przy wiatrach północno-zachodnich i zachodnich, i przy słotach.

Wysokość średnia barometru z całego roku była 27 calów 8,27 liniy czyli 332,27 liniy. Wszystko to odnosi się do posadzki obserwatorium astronomicznego, wyniesioney nad powierzchnią rzeki Wilii przy S. Jakóbie o 79,656 stóp paryzkich (*liczby za kreską położone wyrażają rzędy ułomków dziesiętnych*). Chcąc więc wszystkie wysokości barometryczne przywieśdź do powierzchni rzeki Wilii, trzeba każdą powiększyć liczbą 1,086 lin.

Temperatura. Naywiększe zimno na termometrze Réomiura było — 22,5 dnia 2 stycznia n. s.

Naywiększe ciepło było + 22. dnia 1 Lipca

Temperatura średnia całego roku była + 4,22.

Całoroczna *Oscyllacya* termometru była 44,5 stopni.

Nayzimnieyszy miesiąc był *styczeń* i jego temperatura średnia była — 8,21 przy panującym wietrze wschodnim, a czasem południowo-wschodnim.

Nayciepleyszy miesiąc był *sierpień*, którego temperatura średnia + 13,47 przy wietrze południowym i południowo-zachodnim.

* * *

Jak za pomocą Barometru *zgadywać odmiany powietrza.*

1. Podnoszenie się *merkuryuszu* w barometrze zapowiada pogodę: jego opadanie ostrzega o słocie, jako to o deszczu, śniegu, burzy, i o wiatrach gwałtownych.

2. W czasie upałów, osobliwie przy wietrze południowym, spadanie merkuryuszu przepowiada grzmoty i pioruny.

3. W zimie, podnoszenie się barometru skazuje mróz i zimno suche: w czasie mrozów spadanie merkuryuszu na trzy lub cztéry podziały, znak daje odwilży: ale przy ciągłym mrozie podnoszenie się barometru zapowiada śnieg.

4. Jeżeli słota zaraz następuje po opadnieniu barometru, ta długo nie potrwa: podobnie jeżeli wkrótce zaraz po podniesieniu się barometru nastąpiła pogoda, ta krótko trwać będzie.

5. Jeżeli barometr podnosi się przez dwa lub trzy dni w czasie słoty, spodziewać się trzeba ciągłey pogody.

6. W czasie pogody, jeżeli barometr dużo ale zwolna spada, i to opadanie trwa dwa lub trzy dni przed deszczem, trzeba się spodziewać wielkiey słoty, a nawet wiatrów gwałtownych.

7. Barometr spadłszy bardzo nisko, po burzy i wiatrach gwałtownych zwykł się podnosić znacznie i nagle. *Halley* spomina, iż widział podniesienie się barometru na 18 liniy

w przeciągu sześciu godzin po długiey burzy i wietrze południowo-zachodnim.

8. Bieg niepewny i kołyszący się barometru, pokazuje niepewny i chwiejący się stan atmosfery.

Napisy na barometrach o *deszczu*, *pogodzie*, *burzy* i t. d. są częstokroć zawodne: i nie zgodzą się ze stanem nieba, kiedy nie są na samém mieyscu z długich obserwacyy oznaczone; bo te punkta odmian atmosferycznych zawisły od położenia, to jest od wyniosłości lub zapadłości mieysca, na którém obserwujemy. Że zaś nie tak pewna barometru wysokość, jako raczey jego bieg w górę i na dół, i dążenie do dźwigania się lub spadku ostrzega nas o odmianach atmosfery; dla tego baczyć należy na następujące potrzeżenia:

Naprzód. Kiedy powierzchnia merkuryuszu w rurce barometryczney jest wypukła, to jest znacznie w środku podniesiona, barometr dąży do dźwigania się w górę.

Powtóre. Jeżeli taż powierzchnia merkuryuszu jest zaklęśniona w środku, barometr ma spadać.

Potrzecie. Kiedy powierzchnia merkuryuszu jest spłasczona i mało wypukła, barometr jest w stanie spoczynku, czyli zastanowiony w swym ruchu.

Poczwarte. Lekkie poruszenie i wstrząśnienie barometru wprawia go w bieg i przyprowadza blisko punktu, do którego dążył.

Wiatry z różnych stron świata wiejące, choć może nie są naybliższą przyczyną, ale nay-

więcey ciągną za sobą odmianę barometru wedle następujących postrzeżeń :

1. Barometr naywyżey się podnosi przy wietrze wschodnim, albo wschodnio-północnym: nayniżey spada przy wietrze południowym, albo południowo-zachodnim.
2. Jeżeli barometr podnosi się z wiatrem północnym i czas jest pogodny; słota i deszcz nie nastąpi, chyba że wiatr z północnego przeydzie na południowy.
3. Jeżeli panuje słota przy wietrze południowym, ta nieustanie, i nie sprowadzi pogody, póki wiatr nie obróci się na zachód, albo na punkt jaki ku północy.
4. Jeżeli barometr spada, a wiatr wieje od południa, rzadko chybią deszcz i słota.

Te prawidła z długich obserwacyy przez meteorologów wyciągnione, mogą bydź gospodarzóm i mieszkającym na wsi bardzo przydatne, choć ich uważać nie można za zawsze pewne i nie zawodne, bo trafia się czas słotny przy znaczney wysokości barometru, i znowu piękna pogoda przy jego opadnieniu: co jednak nie często zdarzać się zwykło. W rzeczy tak mocno obchodzącey rolnika, a częstokroć zawodney, lepiey jest mieć jakiego przewodnika, jak nie mieć żadnego.

Wyjąwszy wiadomość instrumentów meteorologicznych, i tłumaczenie tworów napowietrznych, meteorologija jest dotąd naynie-doskonalszą nauką i ledwo wartającą imienia nauki, kiedy się zastanowimy nad dochodze-

niem prawdziwych przyczyn sprawujących odmianę atmosfery, i nad poznaniem praw, podług których odbywają się te odmiany. Po długich i pracowitych mozołach X. *Cotte* (a) z akademii nauk paryzkiey, *de Luka* (b), *Saussura*, (c) *Kirwana*, *Van Swindena* i innych znakomitych w Europie fizyków, nie wiedzieliśmy nawet co odmienia siłę prężącą atmosfery, a zatém nie wiedzieliśmy prawdziwey przyczyny podnoszenia się i opadania barometru. Nowe myśli *Jędrzeja Sniadeckiego* napomknięte naprzód w jego chemii, potém wyłuszczone w rozprawie o *rozpuszczeniu* podaney towarzystwu warszawskiemu przyjaciół nauk, jako podciągnąć się dające pod prawa *hydrodynamiki*, rzucają nowe i gruntowne światło na tłumaczenie odmian atmosfery, i objawiają podobnieyszą do prawdy przyczynę odmian barometrycznych.

Obserwacye meteorologiczne od stu przeszło lat po różnych zakładach i towarzystwach uczonych Europy zapisywane i zbierane, cóż nam dotąd zrobiły za przysługę? Karol Teodor elektor bawarski i palatyn Renu ustanowił w *Manheymie*, trzydzieści kilka lat temu, me-

(a) Traité de météorologie par le P. *Cotte*. à Paris. 1774. in 4to. p. 635.

(b) Recherches sur les modifications de l'atmosphère par J. A. *de Luc*. 4 volumes in 8vo. à Paris. 1784. — Idées sur la météorologie par Mr. de Luc. Londres. 1786. 3 Volumes.

(c) Essai sur l'hygrométrie par Horace—Benedict de Saussure. à Neuchatel. 1783. in 4to.

teorologiczne towarzystwo ze znacznym i prawdziwie monarchicznym nakładem; założył w témże mieście fabrykę instrumentów, które darem rozsyłano po wszystkich uczonych zgromadzeniach Europy i Ameryki, a nawet do wielu mieysc Azyi i Afryki, z tym warunkiem, aby trzy razy na dzień pilnie zapisywano stan atmosfery przez te instrumenta skazany, i zbiór takowych obserwacyy przesyłano po każdym skończonym roku sekretarzowi tegoż towarzystwa. Te obserwacye były kosztem palatyna drukiem ogłaszane w Manheymie. Od roku podobno 1780 wyszło kilka grubych tomów in 4to tych obserwacyy. Towarzystwo na wstępie do każdego tomu opowiadało ogólnieysze i ważnieysze o atmosferze postrzeżenia z tych obserwacyy wyciągnione. Śmierć palatyna, i zapalona nad Renem woyna niszcząca ludzi, narody i naypięknieysze przedsięwzięcia, przerwały i te tak pożyteczne roboty. Z tych i innych dawniey jeszcze znanych obserwacyy nauczyliśmy się: *naprzód*, że w pasie gorącym ziemi, osobliwie blisko równika, siła prężąca atmosfery i wysokość barometru podlega bardzo małym i nieznacznym odmianóm (d). *Powtóre*, że wychodząc z pasa gorącego ziemi, odmiany atmosfery co do siły prężącey są częstsze, i powiększają

(d) Malte-Brun pisze (Précis de géographie Tome IV. page 601.), że przy brzegach zachodnich Afryki blisko równika, barometr podnosi się przed, i w czasie burzy; a po burzy spada, coby było całkiem przeciwnie temu, czego doświadczamy w Europie.

się z szérokością geograficzną mieysca. *Potrzecie*, że jedne wiatry sprowadzają podnoszenie się barometru, a drugie jego opadanie. *Poczwarte*, że w gwałtownych burzach, odmiana znaczna i nagła barometru daley się rozciąga, jak sama burza. *Popiąte*, że prawie każde porównanie i ledwo nie każde przesilenie dnia z nocą, to jest przeyście słońca z jedney pory roku na drugą, sprawuje burze, znaczne wzruszenia i ulewy atmosfery. *Poszóste*, że różne położenie xiężyca względem słońca w nowiach, kwadrach i pełniach: różna tegoż xiężyca od ziemi w każdym miesiącu odległość, jego bawienie się na półkuli ziemskiey północney lub południowey, sprowadza różne, większe lub mnieysze w stanie atmosfery odmiany. Postrzeżono nawet małe kołysanie się i wahanie żywego srébra w barometrze, w czasie przechodu słońca i xiężyca przez południk mieysca.

Ten ostatni fenomen wprawił sławnego francuzkiego naturalistę P. *Lamarck* w to mniemanie: że główną przyczyną wszystkich odmian atmosfery jest xiężyc, i że w różnych położeniach xiężyca uważając zdarzające się atmosfery odmiany, można z niejakiém do prawdy podobieństwem z pierwszych, wnosić i zgadywać drugie. Cały tą myślą zajęty, ułożył rozległe obserwacyy meteorologicznych systema na króy systematu Linneusza w historyi naturalney. Bierze on na uwagę: *naprzód*, położenie w każdym miesiącu xiężyca względem równika ziemskiego, gdy ten jest gwiazdą północną albo południową, i nazywa to *stanowiskiém*

północném albo *południowém* (constitution boréle, australe); punkta naywiększey xiężyca od równika odległości zowie *lunistita*, na podobieństwo przesileń dnia z nocą słonecznych.

Powtóre, punkta naywiększey i naymnieyszey xiężyca od ziemi odległości w każdym miesiącu (luna apogea, perigea).

Potrzecie, cztéry punkta położeń każdomiesięcznych xiężyca względem słońca w nowiach, kwadrach i pełniach.

Ma więc dziesięć rzeczy do kombinowania z sobą, do których przybiera położenie słońca względem ziemi we cztérech porach roku. Ktokolwiek ma choć lekkie wyobrażenie rachunku przemian i kombinacyy zachodzących w cztérnastu rzeczach; ten sobie wystawi ogromną liczbę zdarzeń, jakąby tu uważać przypadało. P. *Lamarck* wiele z nich opuściwszy, ustanowił w reszcie położeń xiężyca i słońca ośm *klass* (classes); 64 *porządków* (ordres); 232 *przedziałów* (sections); 23520 *rodzajów* (genres). Wystawia sobie ósmą część wysokości atmosfery jako krainę tworów napowietrznych (météores), w którey wszystkie odbywają się odmiany dotykające ziemię. Chmury uważane co do gęstości, rozległości, figury i koloru, mają u niego także swoje podziały. Ułożył sobie tablice meteorologiczne wedle tego systematu, w których obok każdego położenia xiężyca i słońca, zapisywał punkta barometru, termometru, kierunek wiatru, stan nieba, gatunek chmur, i meteora, jeżeli jakie postrzedz się dały. Nakoniec znaczył trafy

i uchybienia w tém, coby powinno było wypaśdź wedle jego zasad i myśli. Wydawał swoje roczniki meteorologiczne: których VI. numer wyszedł roku 1804. (d). Tam roztrząsając na każdy miesiąc stanowisko xiężyca północne i południowe, i zdarzające się w wyżey wymienionych kombinacyach przypadki, niby to na podobieństwo rachunku *chibi-trafi* (calculus probabilitatis), przepowiadał z nich odmiany atmosfery co do wiatrów, co do słoty lub pogody, co do dni burzliwych, pochmurnych lub jasnych: wytykał nawet te dni, w których się spodziewać należało znakomitszych w atmosferze odmian. Wmieszał jeszcze P. *Lamarck* do tego wpływu planetę *venus*, kiedy ten albo się zbliży do ziemi w swém złączeniu niższém ze słońcém, albo się od ziemi oddali w złączeniu wyższém. Nie zaprzecza nawet wpływu na atmosferę ziemską innym planetóm, osobliwie jowiszowi, choć ten wpływ ma za bardzo nieznaczny. To już trąci troche dawném astrologów i kalendarzników wieszczbiarstwem, bo jeżeli i rachunek i obserwacye przekonywają nas, że na poruszenie morza słońce ma wpływ nie wielki, a planety żadnego; tém bardziey to zachodzić musi w ruchu atmosfery, jako w ciele ośmset razy rzadszém.

Umysł ludzki podobnie jak ciało podlega różnym słabościóm i chorobóm, w które go

---

(e) Annuaire météorologique à l'usage des agriculteurs, des médecins, des marins pour l'an XIII etc. à Paris.

nayczęściey wprawia zbytni zapał, co odpycha i niszczy zimną uwagę, unosi nas zbyt daleko, i z drogi prawdy sprowadza. Jak przesadzona spekulacya wykrzywia rozum wprawiając go w gatunek pieniactwa i wykrętarstwa umysłowego, wiedzie do mistycyzmu i do filozoficznego szaleństwa; tak nie dobrze rozważone doświadczenia i obserwacye prowadzą do omamienia i do kuglarstwa, co także możnaby nazwać szaleństwem fizyczném. W tém ostatniém złudzeniu, ludzie uczciwi ze słabą głową, wychodzą z czasem albo na niewinnych kuglarzy, albo na dudków; ale ludzie złośliwi a przemyślni, zajęci chciwością, i żądzą pożytkowania z łatwowierności, występują na szkodliwych i niebezpiecznych oszustów.

Daleki od takiego zarzutu szanowny naturalista francuzki P. *Lamarck*, godny uwielbienia za rozległe i pracowite swe trudy w meteorologii, nadto zdaje mi się dał się uwieśdź temu mniemaniu, że same tylko ciała niebieskie są przyczyną odmian atmosferycznych, nadrobnił tyle do rozważania przypadków, że w nich łatwiey jest uwadze ludzkiey zgubić się i obłąkać, jak co nowego spostrzedz.

Wiedząc z astronomii, że pochyłość drogi xiężycowey do ziemskiey, a zatém rozległość stanowiska północnego i południowego odmienia się; że węzły xiężyca cofają się wstecz, a zatém przenoszą *lunistitia* z jednego mieysca na drugie; że punkta naywiększey i naymnieyszey xiężyca od ziemi odległości (apsides) mają swóy bieg, i że każdego z tych ruchów i odmian, inny jest peryod, czyli czas na skoń-

czenie obrotu potrzebny; łatwo jest pojąć, jak długiego trzeba czasu, żeby jedno położenie xiężyca, z temi samemi okolicznościami wróciło się i przypadło drugi raz. A zatém trzebaby wieków, żeby na tak ogromną liczbę przypadków jaką sobie wystawia metodycznie P. *Lamarck*, zebrać dostateczną liczbę trafów i uchybień, do utwierdzenia rozumney w tém mniemaniu ufności, albo do okazania go mylném. Bo zgadzam się z P. *Lamarck*, że okazać zdanie jakie w naukach błędném, jest także wynalazkiem, byleby taki wynalazek nadto wiele czasu i pracy nie wyciągał; gdyż lepiey jest poświęcić je nowym prawdóm, jak zbijaniu ludzkich marzeń i mniemań. Że xiężyc wpływa w ruch atmosfery, o tém nikt z fizyków nie wątpi. Obserwacye nas uczą, że gdy nów lub pełnia znidzie się z naywiększém zbliżeniem się xiężyca do ziemi, trafiają się gwałtowne burze ze znaczném opadnieniem barometru, osobliwie w stanowisku, na którém się xiężyc pod ów czas znayduje.

W mniemaniu atoli P. *Lamarck* są dwa przypuszczenia, które się utrzymać nie mogą. *Naprzód*, że odmiany atmosfery są podobne do peryodycznego podnoszenia się i opadnienia morza. *Powtóre*, że jak drugich tak i pierwszych, są przyczyną same działania słońca i xiężyca.

Wody morskie podniesione siłami słońca i xiężyca, albo zgodnemi, albo się sobie przeciwiącemi, dzwigają się w górę i opadają, przenoszą się z jednego mieysca na drugie biegiem kołysania, ale w swoim składzie i

konstytucyi fizyczney żadney odmiany nie cierpią. W fenomenach zaś meteorologicznych nie tylko zachodzi poruszenie atmosfery, ale nawet odmiana w jéy konstytucyi fizyczney: rozpuszczanie wody i zgęszczanie powietrza, jéy znowu opadanie, uwolnianie cieplika, mącenie się i tracenie przezroczystości, tworzenie się chmur, deszczu, gradu i śniegu, kupienie się i wypróżnianie materyi elektryczney w piorunach, grzmotach i błyskawicach: gromadzenie się, zgęszczanie i rozlewanie światła w gwiazdach spadających w światełkach nazwanych *castor* i *pollux*, kulach ognistych i w zorzach północnych i t. d., niedawno nawet wzięty na uwagę nadzwyczayny i zdumiewający fenomen kamieni meteorycznych i t. d., wszystkie te zjawienia pokazują nam, że atmosfera jest to laboratorium ustawicznych przeistoczeń, składów i rozkładów, i z nich powstających rozmaitych tworów napowietrznych, które ciężko pojąć i wytłumaczyć przez samę siłę pociągającą xiężyca i słońca. Owszem te wszystkie zdarzenia nas przekonywają, że prócz sił zewnętrznych słońca i xiężyca, są w atmosferze wewnętrzne przyczyny, jako to attrakcya i powinowactwo, cieplik, elektryczność, światło i może jeszcze inne których dotąd nieznamy ani ich się nawet niedomyślamy, a które ciągle działając, pomagając sobie, albo się z sobą ucierając, wydają i rodzą te wszystkie atmosfery twory i zjawienia, które mieszkańców ziemi zastanawiają, dziwią, trwożą, zbogacają, albo okropnemi dotykają klęskami. Niektóre na-

wet wiatry, burze i nadzwyczayne atmosfery wstrząśnienia, mogą bydź skutkiem nie xiężyca i słońca, ale tych wewnętrznych sił, i przez nie sprawionych nagłych odmian w konsystucyi fizyczney płynu atmosferycznego. Obserwacye meteorologiczne nic nas prawie w tém wszystkiém nie nauczą; ale nam wiele mogą usłużyć prace i myśli utalentowanych chemików, fizyków i geometrów, przez dochodzenie i ocenienie skutków, przez poznanie i ustanowienie praw, podług których działają wewnętrzne siły wyrabiające te wszystkie płody i widziadła atmosferyczne.

Wody morskie mają bieg w pewnym kierunku ciągły, zawsze trwający lub peryodyczny, który w niczém nie zawisł od słońca i xiężyca, który owszem skutki słońca i xiężyca w wzdymającém się i opadającém morzu odmienia, tamuje, a częstokroć niszczy, taki bieg nazwałem *prądem morskim* (f). Nie masz żadney dobrey przyczyny, dla czegobyśmy sobie w atmosferze nie mieli podobnych prądów wystawić, które nawet rodzić się mogą z sił jey wewnętrznych, a na ten czas wszystkie kombinacye i uwagi, i oczekiwania P. *Lamarck* walą się i upadają. Choćby nawet żegluga atmosferyczna przyszła kiedy do skutku; oznaczenie mieysca, czasu, kierunku i chyżości tych prądów w powietrzu, jeżeli nie niepodobném, to przynaymniey byłoby

---

(f) Geografija karta 258.

niezmiernie zawilszém i trudnieyszém jak w żegludze morskiey.

Wody oceanu nie dla tego peryodycznie wzdymają się i opadają, że są pociągane od słońca i xiężyca, ale dla tego, że są pociągane nierównie (g), to jest, że punkta morza bliższe xiężyca i słońca bardziey są pociągane, jak punkta odległeysze; i że gęstość i prawie niesprężystość wody morskiey robi tę nierówność siły pociągającey wydatnieyszą. Powietrze atmosfery jest ciałem bardzo sprężystém i ośmset razy rzadszem od wody morskiey; więc ta nierówność siły pociągającey słońca i xiężyca wywieraney na atmosferę, jest albo żadna, albo bardzo nieznaczna; i sprawić nie może peryodycznego wzdymania się i opadania atmosfery podobnego do biegu wód morskich. Atmosfera jest wzdęta i wyprężona ku słońcu i xiężycowi, ale się tak często i tak znacznie nie kołysze, nie wlewa i nie wylewa, jak wody oceanu. Potwierdzają to obserwacye barometru, bardzo małym podlegającego odmianom w pasie gorącym ziemi, gdzie leżą drogi słońca i xiężyca, i gdzie ich siła pociągająca iest naywiększa. Z czego to wnieść można: że w pasie gorącym ziemi, siła słońca i xiężyca na atmosferę jest przemagającą, utrzymuje ledwo nie w tym samym stopniu prężenie atmosfery, i nie daje go innym siłom obcym znacznie odmieniać; wyszedłszy za pas gorący ziemi, siła

---

(g) Geografija karta 238.

słońca i xiężyca na atmosferę jest słabsza, i daje przewagę siłom innym obcym, które prężenie powietrza a z niém wysokość barometru tym częściey i tym znaczniey odmieniają; im jest większa szerokość geograficzna mieysca: co znowu całe systema astronomiczno-meteorologiczne Pana Lamarck ruynuje i wywraca.

Przyszły mi na myśl te uwagi, kiedym przeglądał różne projekta, zdania i marzenia o obserwacyach meteorologicznych. Nie będą one bez pożytku dla uczącey się młodzi, kiedy ta potrafi ocenić, i pracowite usiłowania astronomicznych meteorologów, i zbyt przesadzone obietnice, któremi siebie i drugich łudzą niektórzy fizycy, jakoby nadzwyczayne pożytki z tego gatunku obserwacyy spłynąć miały na społeczność i na naukę. Są one istotnie potrzebne dla astronomów, bo bez nich nie można wyrachować biegu i położenia ciał niebieskich; są potrzebne medykom do poznania wpływu atmosfery na zdrowie ludzkie i źwierzęce; potrzebne dla rólnika, bo od atmosfery zawisły korzyści wszystkich jego znojów i nakładów; są nakoniec potrzebne do geografii fizyczney kraju, ucząc nas jak jest mieysce jakie wyniesione lub zapadłe względem powierzchni morza, jaka tego mieysca temperatura i klima, które w nim panują wiatry i jakie sprowadzają odmiany powietrza i t. d. Gdybyśmy mieli choć nie wszystkich, ale przynaymniey znakomitszych mieysc każdego kraju taką wiadomość; jeszczeby nam dalsze ciągnienie obserwacyy meteorologi-

cznych było potrzebne do ważnego w fizyce zapytania: jak daleko się rozciąga i na szerokość i na długość geograficzną, ten sam stan, i ta sama zdarzona odmiana w atmosferze? to jest do oznaczenia *pasów meteorologicznych* (zona meteorologica); bo nie wierzę temu mniemaniu niektórych fizyków, którzy rozumieją, że odmiana n. p. barometru, odciąwszy różnicę z podniesienia lub zapadłości mieysca pochodzącą, ogranicza się pewną liczbą stopni na szerokość; ale nie ma granic na długość geograficzną. Takie mniemanie nie jest oparte na żadnych obserwacyach, a ma przeciwko sobie wielkie zarzuty, których tu nie chcę przytaczać, jako do niczego nieprzydatnych.

Ale jakże się zaradzi wielkiemu zamiarowi w doskonaleniu samey nauki meteorologii, i w poszukiwaniu praw ogólnych, któremi się rządzi przyrodzenie w odmianach atmosfery? Nie myślałem nigdy i nie mówiłem, żeby obserwacyy meteorologicznych zaniedbywać: powiedziałem, że do tego wielkiego zamiaru potrzeba złączonych usiłowań wielkich chemików, bo tu idzie o poznanie sił składających i rozrabiających atmosferę; i fizyków geometrów, bo tu zachodzi ruch ciał płynnych. Przydam do tego jeszcze jeden nayistotnieyszy warunek, że do tego potrzeba *geniuszu*, bez którego nic się w umiejętnościach ludzkich nie posuwa, nic nie osiada na nieporuszoney opoce pewności. Bez niego, można zgromadzać stosy obserwacyy i doświadczeń, niemi rzeczy znane stwierdzać, po-

prawiać, i objaśniać; niemi się bawić, albo siebie i drugich durzyć, można z nich roić sobie i marzyć nowe systemata i teorye, i stawiać te pajęcze w naukach budowy, które czas psuje i wywraca, albo na chwilę wznawia i z zapomnienia wydobywa dla kochanków obłudy i zmamienia; ale bez niego, ani zgadnąć skrytości *przyrodzenia*, ani nowey w naukach prawdy odkryć nie można. Potrzebuje on doświadczeń, zdarzeń, i *faktów;* ale częstokroć *fakta* nayprostsze i pospolite, na które wszyscy patrzą nic w nich nie widząc, są dla geniuszu zwierciadłem wielkich i zdumiewających widoków. *Kopernik* czytając zarzuty przeciwko biegowi ziemi, wpadł pierwszy na wielką myśl attrakcyi powszechney i na prawdziwy układ i porządek świata słonecznego. *Hughens* przypatrując się furtawce puszczaney i pędzoney od dzieci, trafił na poznanie praw powszechnych biegu wirowego. *Newton* widząc spadające jabłko, uyrzał w tém i zgadł nygłębsze skrytości stworzenia w budowie świata. Patrzono przez tyle wieków na *tęczę*, igrano i bawiono się z kolorami przez szkła i pryzmata; ale pierwszy Newton postrzegł w nich i okazał rozkładanie się światła: i gdyby się był w ośmem (h) doświadczeniu swey optyki nie omylił; bylibyśmy mieli na 50 lat prędzey, wynalezione szkła i lunety akromatyczne. Czytaymy z uwagą optykę Newtona, gdzie on przepowiedział pal-

---

(h) Optice Lib. I. pars 2da.

ność dyamentu i pierwiastek palny (i) w wodzie; a zobaczymy co to są obserwacye i doświadczenia w ręku geniuszu! są to scieszki bystrego śledzenia i trafnego tłumaczenia natury; kiedy w ręku głów pospolitych są to materyały cacek i marzeń, a częstokroć kuglarstwa. Wyznaymy więc ze czcią i ukorzeniem, że do nas należy uczyć się, pracować, zbierać i rozważać; a do samego geniuszu jako trzymającego klucze tajemnic przyrodzenia, tworzyć jedne, a posuwać i zbogacać drugie nauki nowemi prawdami. w Wilnie 13 grudnia roku 1814 v. s.

JAN SNIADECKI.

Nauka matematyki do użycia szkoły elementarnéy artyleryi i inżenierów przez Alexandra KONKOWSKIEGO *Professora matematyki w teyże szkole. Tom I. obeymuiący* ARYTMETYKĘ. *w Warszawie w drukarni Wiktora Dąbrowskiego. 1811.* in 8vo. stron 283 prócz tytułu, dedykacyi, przemowy i regestru, które zajmują stron 12.

ARYTMETYKA dla nieustannego prawie i rozległego jej użycia, jest jedną z nayważnieyszych nauk. Jest ona najpierwszą częścią matematycznych umiejętności, i jest zasadą, na której się po większej części cały ich wy-

(i) Optice Lib. II. par. III. prop. X.

kład i cała ich budowa opiera. Należy więc ją wykładać jasno i zrozumiale, i wszystkie jej części tak przedstawiać, iżby uczący się widział doskonały związek jednych z drugiemi, i przechodząc część jednę dochodził i niby stawał się wynalazcą części następnej. Wykład jéj bowiem jasny i gruntowny w całej obszerności, nie tylko nauczy i přzekona o prawdach w niej zawartych, ale jeszcze wielkie rzuci światło na dalsze części tego wielkiego łancuha, którego ona jest pierwszém ogniwem. Pisanych dzieł o arytmetyce, tak oryginalnych jak tłumaczonych przez Polaków w polskim lub łacińskim języku, mamy blisko trzydziestu (a). Z tych wszystkich dwa tylko dzieła w naszych prowincyach powszechnie używane, znaydują się w ręku uczniów i nauczycieli. Jedno napisane w francuzkim języku przez *Lhuiliera*, a przez *Gawrońskiego* przetłumaczone, pod tytułem, *Arytmetyka dla szkół narodowych.* Drugie oryginalnie ułożone przez *Józefa Czecha* pod napisem, *Krótki wykład arytmetyki dla młodzi akademickiey.*— Arytmetyka *Lhuiliera* jest tylko częścią całej arytmetyki; zamyka bowiem tylko cztéry początkowe działania z liczbami całkowitemi, ułamkowemi, wielorakiemi, i rozmaite przykłady reguły třzech; gdyż naukę o podno-

(a) Większa polowa tych dzieł opisana jest w szacownéy *Historyi literatury polskiey Bentkowskiego.* Te zaś których on nie umieścił, poźniey w *Dziénniku Wileńskim* wymienię.

szeniu liczb do potęgi drugiej, o wyciąganiu z nich pierwiastku tej potęgi, umieścił autor w części pierwszej swojej geometryi; o podnoszeniu do potęgi trzeciej i o pierwiastkach tej potęgi w części drugiej geometryi. O stosunkach zaś i proporcyach, których wykład powinien poprzedzać regułę trzech, mówi częścią w rozdziale VIII. i IX. części I. geometryi, częścią w rozdziale V. swojej algebry; o postępie różnicowym w rozdziale VII, o postępie wielorazowym i o logarytmach w rozdziale VIII. algebry. Wszystkie te części tak są wykładane, jak gdyby pomiędzy sobą nie miały najmniejszego związku, i niewynikały jedna z drugiej; prawie całkiem napełnione są szczególnemi przykładami, w mnóstwie których uczący się gubi, i całą swą uwagę na nie zwracając, nie może wydobywać prawd, a wydobytych nie może zebrać w jeden ogół: więc zamiast chęci dalszego postępu, która się pospolicie nabywa odkrywając związek jednych części z drugiemi, zaczyna nudzić rozwiązując przykłady, których potrzeby nie widzi, i nabiera wstrętu do nauki. Bardzo niestosownie utrzymuje się jeszcze i teraz tytuł jey z początku nadany: *Arytmetyka dla szkół narodowych*, bo ona sama jedna bez dodatków nie powinna być w szkołach używaną. Miał wprawdzie *Lhuilier* w układaniu początkowej matematyki dla Polskiey młodzi cel bardzo dobry, chciał ją bowiem prowadząc torem pierwszego wynalazcy, przez samo rozumowanie, nie tylko nauczyć wszystkich prawd już odkrytych, ale

jeszcze przyzwyczaić do sledzenia i wydobywania nowych, a ztąd do porządnego we wszystkich swoich sprawach postępowania; lecz niedopiął swojego zamiaru, tak dla tego, iż ze szczególnych przykładów, któremi napełnił swoje dzieło, nie wszędzie wyprowadza prawdy ogólne, jako też, że wydobytych w niektórych miejscach, nie łączy w jedno ciało i niepokazuje związku między niemi zachodzącego.

Nie ma żadnej z tych nieprzyzwoitości arytmetyka *Czecha;* najściślejszy zachowany jest związek między wszystkiemi jej częściami; wszystkie prawdy zwięźle i porządnie są w niej wyłożone. Jest ona bardzo dogodna dla nauczycieli i dla tych uczniów, którzy przeszedłszy całą arymetykę, zechcą ją powtórzyć, dla nabycia jej całej dokładnego i zupełnego wyobrażenia; tacy z naywiększą przyjemnością czytać ją będą, znaydując nieprzerwany ciąg rozumowania przedstawującego w krótkim rysie wykład obszernej nauki. Lecz nie może służyć dla poczynających, których jak nieświadomych w ciemności, prawie za rękę prowadzić należy. Oni w każdym prawie wierszu natrafiając na coraz nowe myśli rozległego znaczenia, bywają zatrzymani i nie pierwiej pokonają te trudności i z pożytkiem dalej postąpią, aż kiedy im dopomoże jasném tłumaczeniem, kto sam należycie autora myśli ogarnął. Chcąc dzieło *Czecha* zrobić prawdziwie użytecznėm dla młodzi poczynającej, należałoby niektóre jego myśli w małej liczbie wyrazów zawarte,

wyłożyć obszerniej, dowód wielu prawideł zaledwo wzmieniony, wyprowadzić przez rozumowanie z wiadomości poprzedzających, a same prawidła objaśnić stosownie dobranemi przykładami, bo to poczynającym niezmiernie ułatwia zrozumienie wszystkich prawd teorycznych.

Pan Konkowski w swojey arytmetyce zdaje się, iż chciał uniknąć wad znaydujących się w *Luilierze* i *Czechu*. Wziąwszy *Bezuta* za przewodnika (jak można z układu dzieła sądzić) i wiernie go naśladując, stara się ile możności zachować ciąg rozumowania, wydobyte prawdy stwierdzając stosownemi przykładami. A lubo ogół niniejszego dzieła przekonywa o gruntownej autora nauk matematycznych znajomości; znaydują się atoli miejsca wymagające, jak się mnie zdaje, koniecznej odmiany lub poprawy. Zamierzyłem wszystkie te miejsca wytknąć, powodowany uwagą: iż wielu ucząc się arytmetyki od początku, lub szukając objaśnień w wątpliwościach, położą w tém dziele zupełną ufność sądząc o jego ważności z tytułu, dedykacyi i przemowy, gdzie powiada autor: *niedostatek dzieła potrzebnego do tego przedmiotu*, który wykłada, *nakłonił go, aby czerpaiąc z dzieł za wzorowe uznanych, porządną i zgodną w swych częściach całość ułożył*, a przez to w tych miejscach, które nie są zupełnie dostateczne, albo fałszywego nabędą wyobrażenia, albo niezupełnie zostaną zaspokojeni.

Podzielił autor swoję arytmetykę na cztéry rozdziały. W pierwszym dawszy wyobraże-

nie wielkości, jedności, liczby, matematyki, tłumaczy przyjęty powszechnie układ liczenia, tak liczb całych jak części dziesiętnych. W takowém tłumaczeniu na *str. 4 liczb. 10* i *11.* mówi, iż znaków liczbowych mamy dziesięć, *0, 1, 2, 3, 4, 5, 6, 7, 8, 9, żeby przy pomocy tych dziesięciu cyfer, wszystkie inne liczby wyrazić, zgodzono się, aby każda z tych cyfer położona po lewey stronie cyfry drugiey, ważyła dziesięć razy więcey, iakby ważyła zaymuiąc mieysce tey drugiey cyfry.* Z takowego wyrażenia zdaje się, iż *zero* ma wartość, i ją odmienia podług miejsca, które zajmuje, co się nie zgadza z rzeczywistością; nienależy przeto zera mieścić pomiędzy liczebnemi znakami. Lecz takowe wyrażenie stać się musiało przez omyłkę, bo sam autor w ciągu liczby 11 dodaje: *prócz tego wymyślono cyfrę zero, która nie ma żadney szczególney wartości*, co pokazuje, iż znak zero *0*, nie z myśli autora między znakami liczebnemi położono. Daley mówi: *cyfry maią wartość od sposobu wymawiania samychże liczb.* Należy raczej powiedzieć, że mają wartość od swego kształtu, a nie od wymawiania, jeden albowiem i tenże sam znak w różnych językach ma coraz inne prawie nazwisko bez odmiany swojej wartości. Należałoby także powiedzieć, że zrobienie ulgi dla pamięci powodowało pierwszych arytmetyki wynalazców do nadania znakóm liczebnym, prócz wartości przywiązanej do ich kształtu, wartości jeszcze zależącej od miejsca zaymowanego, to jest do wymyślenia jedności zbiorowych.

Nie od rzeczy też byłoby wspomnieć, iż zamiast postępu dziesiątkowego użytego do naszego liczenia; możnaby użyć innego jakiego postępu i sposob rachowania wyłożyćby należało.

str. 6. licz. 11. Liczbę 500,000 czyta autor nie właściwie *pięćkroć tysięcy*, bo *kroć* znaczy *raz*, więc *pięć kroć tysięcy* znaczy *pięć razy tysiąc*, należy zaś ją czytać *pięć kroć sto tysięcy*, jak i sam autor o tém mówi w przypisku.

Wytłumaczywszy sposób liczenia, wykłada cztéry początkowe działania, tak z liczbami całemi, jak z częściami ich dziesiętnemi i stosuje je zaraz do przykładów; lecz przed ich wykładem należało powiedzieć, iż z natury ilości dwa tylko wynikają działania, dodawanie i odciąganie: inne zaś są tylko, albo skróceniami dwóch pierwszych, albo ich połączeniami.

str. 17 licz. 24, Podany w tej liczbie sposób przekonania się, czyli nie zaszła omyłka w dodawaniu, miałby przyzwoitsze miejsce po liczbie 26, to jest po wyłożeniu sposobu dodawania części dziesiętnych.

Do sposobów przekonywania się o dobrém dodawaniu i odejmowaniu, wyłożonych pod liczbami 34 i 36, możnaby jeszcze przydać, iż o dokładności wykonanego odciągania przekonamy się, jeśli odciągając resztę od liczby większej danej, zostanie liczba równa liczbie danej mniejszej. Proba zaś dobrze odbytego dodawania może być następna: opuszcza się którakolwiek liczba z liczb dodawanych, inne

zaś wszystkie zbierają się w jednę summę, i ta summa odejmuje się od summy całej, reszta powinna być równa liczbie niedodawanej.

str. 30 licz. 42. Opisanie, co jest wykładnik, kwadrat, sześcian, pierwiastek, nie jest umiesczone w miejscu przyzwoitém, bo nie wypada z ciągu rzeczy. Należy je położyć na początku rozdziału zamykającego sposób podnoszenia do potęg i wyciągania pierwiastków.

Wykładając dodawanie, odciąganie i mnożenie liczb całkowitych i części dziesiętnych, należałoby wzmienić, że tę działania mogą się odbywać, zaczynając od jedności najwyższego porządku, lecz w ów czas mielibyśmy niedogodnosć, iż w dodawaniu i odciąganiu za każdém prawie postąpieniem do nowej kolumny, wypadałoby liczbę już napisaną odmieniać, w mnożeniu zaś, należałoby bardzo wielkiej dokładać uwagi w pisaniu wypadających mnogości na przyzwoitych podług ich wartości miejscach. Uważanie bowiem tej samej rzeczy nie tylko podług jednego, już powszechnie przyjętego sposobu, lecz ze stron różnych, przekonywa uczniów o gruntowności wykładanych im prawideł, i wprawia do zastanawiania się nad wiadomościami nabywanemi, iż nieprzyjmując ich ślepo jak wyroki, ważą je, roztrząsają, sledzą prawdę, oddzielają od błędów i pozorów, i stają się niby wynalazcami tych wiadomości, których nabywają.

Sposób probowania dobrze odbytego mnożenia, wyłożony pod liczbą 46, stosowniey by-

łoby umieścić po liczbie 47, to jest po wy-łożonym sposobie mnożenia części dziesię-tnych.

str. 40 licz. 55. mówi autor: *1^{d}, że we wszelkiém dzieleniu dzielnik iest liczbą oderwa-ną, ponieważ oznacza, na wiele części równych potrzeba rozłożyć dzielnego. 2re, że wieloraz ma iedności teyże natury, co dzielny, ponieważ iest iednym z iego części.* To prawidło tak ogólnie podane, nie zawsze zgadza się z na-turą rzeczy. Dzielny albowiem jest mnogo-ścią, którey czynnikami są dzielnik i wie-loraz, czynniki zaś w mnożeniu, są, albo oba ogólne, albo jeden ogólny a drugi mianowa-ny: w pierwszym razie mnogość wypada o-gólna, w drugim mianowana tego gatunku jakiego jest mnożnik mianowany, więc dziel-ny jest albo ogólny albo mianowany: jeśli jest ogólny, wtedy dzielnik i wieloraz są o-gólnemi, jeśli zaś jest mianowany, wówczas dzielnik i wieloraz muszą być, jeden który-kolwiek z nich mianowany tego gatunku, ja-kiego jest dzielny, a drugi ogólny; więc je-śli dzielny jest mianowany jednego z dzielnym gatunku, wtedy wieloraz uważa się za ogól-ny: jeśli zaś dzielnik jest ogólny, lub się u-waża za ogólny, to jest, kiedy na pozor zda-je się mianowany lecz innego gatunku od dzielnego, wtedy wieloraz wypada miano-wany, tego gatunku, jakiego jest dzielny—Podane przeto wyżey prawidło tak odmie-nić należy: *1^{d}, jeżeli dzielny i dzielnik są oba, albo ogólne albo mianowane jednego gatunku, wtedy wieloraz wypada ogólny; 2re, jeśli zaś*

dzielny jest mianowany, lub będąc mianowanym innego gatunku od dzielnego, uważa się za ogólny, wieloraz wypada mianowany, jednego gatunku z dzielnym. Wykłada to i sam autor, mówiąc o dzieleniu liczb wielorakich na str. 120 licz. 131 i 132.

str. 51 licz. 66. Tłumacząc sposób dzielenia części dziesiętnych mówi: *ieśli dzielny ma mniey (lub więcey) cyfer dziesiętnych od dzielnika, przypisuie się po prawey ręce dzielnego (lub dzielnika), iedno lub więcey zer, aby niemi zapełnić mieysce cyfer dziesiętnych, których mu niedostaie.* To prawidło jest prawdziwe, lecz nie jest wyprowadzone z rozumowania; przeto w umyśle uczącego się, który nie powierzchownie lecz z gruntu rzecz pojmuje, będzie rodziło wątpliwość. Podana bowiem przez autora przyczyna, iż mnogość z wielorazu przez dzielnik daje wyraz dzielny, jest tylko probą dobrze odbytego dzielenia, przekonywa wprawdzie na oko, lecz nie zaspakaja umysłu.

Po wyłożeniu cztérech początkowych działań, wylicza autor pewniki, to jest prawdy, które są jasne same przez się i nie potrzebują żadnego dowodu, a służą za grunt do dowodów podań innych. Niesłusznie tylko zaniedbuje wyraz *pewnik*, używając na jego miejscu dwoch wyrazów, *prawda niezawodna*, bo wyraz *pewnik*, jest krótki i należycie odpowiada istocie rzeczy. Między temi pewnikami na *str. 53. licz. 69*, mówi: 2, *Dwie ilości równe trzeciey, są i sobie równe: ieżeli zaś iedna ilość większa iest, lub mnieysza od dwoch ró-*

wnych sobie ilości, *iest też większa lub mnieysza od drugiey*. Druga część tego pewnika jest zupełnie nie jasna, należy bowiem zamiast wyrazu *od dwoch*, położyć *od iednej z dwoch*. Cały zaś pewnik rzecz bardzo ogranicza i sprowadza ją do szczególnego przypadku, a lepiej byłoby tak wyrazić: *Ilości równe jednej tej samej ilości są i sobie równe. Jeśli zaś jedna ilość większa jest lub mnieysza od którejkolwiek z równych sobie ilości*, *jest też większa lub mniejsza od każdej z pozostałych*. Cały zaś ten rozdział kończy autor przytoczeniem kilku zadań stosownych do wykładanych działań.

W rozdziale drugim wykłada autor działania z ułamkami i z liczbami różnorodnemi. Obrawszy *Bezuta* za przewodnika w układzie materyi, wziął jego tłumacza *Jakóbowskiego* za wzór do naśladowania w tém, co się ściąga do języka polskiego; idąc za jego przykładem, *na str. 59. licz. 74.* ułamki, $\frac{2}{3}$, $\frac{2}{4}$, $\frac{2}{5}$, $\frac{2}{20}$, i t. d. każe nazywać, *dwie trójki*, *dwie czwórki*, *dwie piątki*, *dwie dwódziestki* i t. d. Takowe nazwiska nie są ułamkóm właściwe, bo wyrazy *dwójka*, *trójka*, *czwórka*, *dwódziestka*, i t. d. znaczą zbiory ze trzech, cztérech, pięciu, dwudziestu i t. d. jedności, oznaczają więc liczby całe a nie ułamki. Tłumaczy potém działania właściwe samym tylko ułamkóm, jako to: sposób powiększania lub zmniejszania ich wartości, przyprowadzenie do najprostszego wyrażenia, na ten koniec pokazuje, które liczby mogą bydź bez reszty dzielone przez 2, 3, 4, 5, 6, 8, 10, i jak znajduje

się największy dzielnik spólny dwóm liczbóm. Tam na *str. 69 licz. 85* opisując, iż w szukaniu największego dwoch liczb dzielnika, jeźli go one nie mają, przychodzimy do 1, która jednym tylko ich spólnym dzielnikiem być pokazuje się, w końcu mówi: *takowego przypadku rozpoznać póty nie można, póki nieużyiemy całego powyższego działania.* To nie zupełnie jest prawdziwém, bo skoro czy na samym początku, czy w ciągu działania będzie pierwotna liczba wyrazem dzielnym, dwie dane liczby nie mają spólnego dzielnika, a gdybyśmy go szukali, cały rachunek zakończyłby się na 1; o czém mówi sam autor pod liczbą następną 86; przeto wyrazy, którém z liczby 85 przytoczył, mogą być zupełnie opusczone. Daley wykłada sposób przyprowadzania ułamków do jednakowego mianownika, i potém na *str. 75 licz. 91* mówi: *gdy dwa ułamki są równe, ułamek złożony z różnicy (albo summy) ich liczników i mianowników, iest im ieszcze równy.* Jest to wniosek wyprowadzony z wyższego, lecz w rozumowaniu, mówiąc tylko o różnicy, nic zgoła nie mówi o summie.

Po działaniach właściwych samym ułamkóm, przechodzi autor wszystkie działania spólne razem ułamkóm i liczbóm całym, jako to, dodawanie, odciąganie, mnożenie i dzielenie: między tém na *str. 84 licz. 101.* opisując sposób postępowania w mnożeniu liczb całych mających przy sobie ułamki zwyczajne, nie mówi co trzeba robić ze cztérema

mnogościami szczególnemi otrzymanemi z mnożenia liczby całey i ułamku jednego czynnika, przez liczbę całą i ułamek czynnika drugiego; łatwo jest wprawdzie domyślić się, iż trzeba je zebrać w jednę summę, lecz w dziele przeznaczoném dla nauki poczynających, nie powinno bydź nic opuszczoném, owszem trzeba wszystko tak wykładać, iżby uczeń jak za rękę był prowadzony bez tracenia czasu na domyślanie się, lub szukanie objaśnień gdzie indziey. *Na str. 84 licz. 101, 102*, przy końcu liczby 101 mówi. *Ile razy licznik mnożnika równa się mianownikowi mnożnego, lub mianownik mnożnika równa się licznikowi mnożnego, na ówczas wspólne te wyrazy pominąć można w mnożeniu*, pod koniec zaś liczby 102, stosuje to samo do większej liczby ułamków wchodzących za mnożniki. Zdaje się, że niepotrzebnie to rozdzielono, możnaby wszystko razem wyłożyć. Na *str. 86 licz. 103. Jeżeli dzielny, albo dzielnik, albo obydwa składaią się z całości i ułamków, chcąc ie przez siebie dzielić, potrzeba każdego z nich wyrazić w iednym ułamku.* Obracanie dzielnika na jeden gatunek jest konieczne, lecz dzielnego wolno jest obrócić na ułamek, lub zostawić bez odmiany, podług potrzeby lub upodobania. Mówiąc o dzieleniu ułamków, należałoby powiedzieć, iż dzieląc jakąkolwiek liczbę przez ułamek, zawsze wieloraz otrzymujemy większy od dzielnego, lecz od dzielnika może bydź większy, mniejszy, a niekiedy równy dzielnikowi, w czém i *Czech* w swojej arytmetyce popełnił omyłkę, mówiąc, że wieloraz otrzy-

many z dzielenia ułamków zawsze jest mniejszy od dzielnego i od dzielnika.

Potém mówi o ułamkach dziesiętnych, iż można je wyrażać jak ułamki zwyczajne, a stąd wywodzi prawidła na wszystkie z niemi działania, mówi o zamienianiu ułamków zwyczajnych na dziesiętne i wzajemnie, na ten koniec pokazuje, które ułamki zwyczajne mogą być zupełnie zamieniane na dziesiętne, a które tylko przez przybliżenie; z tych drugich powstające ułamki dziesiętne peryodyczne, po ile znaków mogą mieć w peryodzie; daley wykłada sposób zamieniania ułamku dziesiątnego tak zupełnego, jak peryodycznego na ułamek zwyczajny; lecz sposób zamieniania ułamku zwyczajnego mającego jedność za licznik a za mianownik liczbę pierwotną, na ułamek dziesiętny peryodyczny, znajdujący się na *str. 97 licz. 114*, należy położyć przed sposobem obracania ułamku peryodycznego na zwyczajny, to jest należy położyć zaraz po liczbie 112. W końcu podaje sposób otrzymania przybliżoney mnogości, i zbliżonego wielorazu, zwłaszcza w ułamkach dziesiętnych, kiedy nam nie trzeba mieć całey mnogości, lub całego wielorazu, lecz tylko kilka początkowych znaków. Takowy sposób otrzymywania przybliżonego wieloczynu lub wielorazu, oraz sposób mnożenia ułamków dziesiętnych przez 10, 100, i t. d. podany pod liczbą 111 na stronie 92, powinny być umieszczone tam, gdzie się mówi o mnożeniu i dzieleniu liczb całych i części dziesiętnych, to jest po liczbach

47, i 67. Bez potrzeby działania z ułamkami zwyczajnemi przedzielają je między sobą, bo te tylko działania z ułamkami dziesiętnemi, należy tłumaczyć po wyłożeniu działań z ułamkami zwyczajnemi, które z niemi mają związek; wszystkie zaś inne działania z ułamkami dziesiętnemi do których ułamki zwyczajne nie wchodzą, powinny otrzymać miejsce przed niemi, i tam być umiesczone, gdzie się mówi o takichże działaniach z liczbami całemi, gdyż sposób liczenia liczb całych i części dziesiętnych jest tenże sam i jednakowy.

Po ułamkach zwyczajnych i dziesiętnych wykłada autor niektóre własności ułamków ciągłych, to jest pokazuje, jak ułamek zwyczajny zamienić na ciągły, i wzajemnie, jak od ułamku ciągłego przyjść do ułamku zwyczajnego, oraz jak za pomocą ułamku ciągłego, otrzymać szereg ułamków zwyczajnych, nie wiele swoją wartością różniących się każdy w szczególności od ułamku danego.

Po działaniach z ułamkami, podaje wiadomość o miarach służących do mierzenia długości, powierzchni, pełności, o wagach, o podziale czasu i innych miarach używanych w ówczasowém xięstwie warszawskiém. Lecz miary służące do mierzenia rzeczy sypkich i ciekłych, niestosownie oddzielił od miar sześciennych, umiesczając między niemi wiadomość o wagach, bo oba te gatunki miar w jednym używają się celu, to jest do wymiaru pełności: mówiąc o miarach powierzchni na *str. 106. licz. 119.* mówi: *Morgiem nazwano miarę do samego gruntu ornego służącą.*

Rozumie się przez niego mieysce obwiedzione cztérma bokami schodzącemi się tak, iak w kwadracie, maiące 3 sznury długości, a 1 sznur szérokości. Takowém opisaniem autor sprowadza kształt morgu i jego użycie do bardzo szczególnego przypadku; morg służy do mierzenia nietylko gruntu ornego, lecz powierzchni ziemi, jakiegokolwiek bądź gatunku; wymierzają się przezeń pola, łąki, lasy, wody i t. d. Przez morg rozumie się nietylko prostokąt mający 3 sznury długości, a 1 sznur szérokości, lecz każda powierzchnia zamykająca 3 sznury kwadratowé. Podług wyrażenia autora prostokąt mający 2 sznury długości, a 1,5 sznura szérokości; albo 2,5 szn. dł. a 1,2 sz. szérokości; albo 2,4 długości, a 1,25 szér. nie mogą się nazywać morgami, chociaż każdégo z nich powierzchnia równa się powierzchni morga opisanego. Są po wielu miejscach grunta podzielone na morgi w kształcie prostokątów mających 2 szn. długości, a 1,5 sznur szérokości. Lecz można tylko powiedzieć, iż najpospoliciej dzielą się grunta na morgi prostokątne mające 3 sznury długości, a 1 sznur szérokości.—Wykłada potém działania z liczbami różnorodnemi, które nazywa liczbami wielorakiemi, i wszystkie przypadki objaśnia przykładami, co poczynającym wielką jest pomocą do zrozumienia prawideł im wykładanych: lecz na *str. 115 licz. 127.* wyrażenie: *obracaiąc grosze na szelągi i mnożąc przez 3*; i w dalszym ciągu: *obracaiąc stopy na cale, i mnożąc przez 12*, nie zupełnie jasno rzecz maluje, sądząc podług niego zda-

je się, że trzeba dwa odbywać działania, raz obracać grosze na szelągi, a potém otrzymané szelągi mnożyć przez 3, także obracać stopy na cale i otrzymane cale rozmnożyć przez 12. Z natury jednak zadania wypada jedno tylko działanie, to jest obracanie groszy na szelągi, i stop na cale. Dla zniesienia tey niejasności na miejscu spojnika *i*, trzeba położyć wyraz albo *i dla tego*, albo *tym końcem*. Kończy autor ten rozdział przytoczeniem dla wprawy uczących się niektórych zadań. Między tém na *str. 125. licz. 138. zag. 1.* wyrażając cale względem łokcia ułamkami z mianownikiem 24, niepotrzebnie te ułamki sprowadza do prościejszego wyrażenia, ponieważ dla dodania przywodzi je znowu do wspólnego mianownika 24.

W rozdziale III. wykład podnoszenia liczb jakichkolwiek do potęgi drugiej i trzeciej, i wyciąganie z nich pierwiastków obu tych potęg jest zatrudnieniem autora. Lecz w § 24, dawszy tytuł: *wyciąganie pierwiastków kwadratowych*, a w § 25, *wyciąganie pierwiastków sześciennych*, mówi nietylko o wyciąganiu pierwiastków, ale też i o podnoszeniu do potęg. I tak: wykłada naprzód sposób podnoszenia do potęgi liczb całych i zaraz pokazuje jak się wyciąga z nich pierwiastek, potém mówi o podnoszeniu do potęg części dziesiętnych, stąd przechodzi do wyciągania z nich pierwiastku, wraca się znowu do podnoszenia do potęg ułamków zwyczajnych, poczém wyprowadza sposób wyciągania pierwiastku z ułamków. Mojém zdaniem zamiast tych sko-

ków od potęg do pierwiastków i znowu od pierwiastków do potęg, byłoby stosowniej wyłożyć naprzód sposób podnoszenia do kwadratu liczb jakichkolwiek, to jest całych, ułamkowych, łamanych, a potém mówić o wyciąganiu pierwiastku kwadratowégo z liczb takichże samych, i podobny zachować rozkład względem sześcianów i pierwiastków sześciennych. *Na str. 130 licz. 141* wyrażenie: *kwadrat iakiey liczby złożoney z dwóch części składa się z kwadratu każdey tey części powiększoney podwóyną ich mnogością*, nie zgadza się z naturą rzeczy, którą chce autor malować. Biorąc ściśle znaczenie wyrazów, zdaje się, iż każdą część danej liczby, trzeba powiększyć podwójną ich mnogością, a tak powiększoną osobno, podnosić do kwadratu: dla jasnego przeto wyrażenia, na miejscu wyrazów, *powiększoney podwoyną ich mnogością*, trzeba położyć *i z podwojnej ich mnogości*.—Na *str. 142. licz. 148*, mówiąc o wyciąganiu pierwiastku kwadratowego z ułamku, którego ani licznik, ani mianownik nie są zupełnemi kwadratami, tak się tłumaczy: *robi się ieden z wyrazów iego dokładnym kwadratem, mnożąc licznika i mianownika iego przez mianownika, iako oznaczającego podział iedności, poczém z każdego osobno wyciąga się pierwiastek.* Środek tego wyrażenia nie odpowiada początkowi, albowiem wyłożenie *robi się ieden z wyrazów iego dokładnym kwadratem*, pokazuje, iż można zrobić kwadratem dokładnym licznik albo mianownik, dalsze zaś wyrazy, *mnożąc licznika i mianownika iego przez mianownika*, uczą spo-

sobu zrobienia kwadratem samego tylko mianownika. Nadto wyrazy: *iako oznaczaiącego podział iedności*, zupełnie nie są potrzebne, albowiem można bardzo często zrobić mianownik dokładnym kwadratem, mnożąc go przez inną liczbę a niekoniecznie sam przez się. Trzeba także było powiedzieć, iż dogodniej jest robić mianownik a niżeli licznik zupełnym kwadratem, ponieważ w piérwszym razie pręndzey, a niżeli w drugim, można obrócić pierwiastek otrzymany na ułamek dziesiętny: jakoteż, iż z początku można dany ułamek zamienić na ułamek dziesiętny, a z tego już wyciągać pierwiastek kwadratowy.— *Na str. 145 licz. 149* mówiąc autor o wyciąganiu pierwiastku przez przybliżenie z liczb niewymiernych dodaje: *takowym działaniόm naznaczamy przyczynę tymże samym sposobem co na liczby ułamkowe*. To wyrażenie nie jest dość jasne.— Na *str. 156. licz. 158.* Po wyłożeniu sposobu wyciągania pierwiastku sześciennego z ułamków zwyczajnych, należałoby powiedzieć, jak trzeba postąpić mając wyciągać pierwiastek z liczby złożonej z całości i z ułamku zwyczajnego.

(*Reszta w następującym numerze.*)

NOWE PISMA PERYODYCZNE.

I.

TERAŹNIEYSZEGO miesiąca stycznia d. 30, z typografii uniwersyteckiey *Józeja Zawadzkiego* wyszedł pierwszy numer PAMIĘTNIKA MAGNE-

TYCZNEGO, zawierający następujące artykuły: 1, Wstęp w którym rzecz o zaletach magnetyzmu; 2, Treść nauki magnetyzmu źwierzęcego przez *J. E. Lachnickiego;* 3, O rozmaitości sił osób magnetyzowanych, wypis z autora francuzkiego *J. P. F. Deleuze*, przez M. R. T.; 4, Doświadczenie magnetyczne z prętem metalowym przez *J. E. Lachnickiego;* 5, Do wydawców Pamiętnika magnetycznego doniesienie o magnetyzowaniu przez L. C.; 6, Wyjątek z dzieńnika magnetycznego przez *J. E. Lachnickiego;* 7, O sposobie przechowywania materyi wakcyny; 8, O własności glistów ziemnych; 9, Lekarstwo na nagniotki doświadczone przez X. *Stefana Reczyńskiego* Seniora ewang. wil.; 10, O nowych własnościach światła przez L.; 11, Działanie promieni kolorowych na mieszaninę gazu nadkwasu solnego z wodorodem, doświadczenie Pana *Seebek*, wyjęte z Biblioteki brytaniczney przez L; 12, List o dżdżu krwawym, wyjęty z teyże Biblioteki przez L.; 13, Wyimek z Dzieńnika dostrzeżeń meteorologicznych przy gimnazyum gubernii grodzieńskiey w Swisłoczy czynionych przez *J. Wolskiego* naucz. fizyki; 14, O wpływie i użytku sztuk naśladowczych, rzecz którą miał na publicznem posiedzeniu uniwersytetu wileńskiego *Józef Saunders* professor; 15, Postrzeżenia lekarsko-gospodarskie przez *M. Bogatkę*, który objawia dostrzeżone na Białey Rusi dwa sekrety, jeden leczenia róży, a drugi przeistaczania owsa w żyto; 16, Oycze nasz, pismo moralne i filozoficzne *Antoniego Poszmana*,

w wyjątku z niemieckiego tłumaczone ;, 17, O chwale człowieka z fran. przez *Karola Hrehorcwicza;* 18, Lekarz osobliwszy w nowogródzkim : jest to opisanie wieści o jakimś pastuchu imieniem *Antosiek*, który wsławił się leczeniem chorób ; 19, O początkowém wynastaniu wszystkich istot stworzonych, wyimek z dzieł medyka i professora paryskiego *Virey*, przez W. — Wydają ten Pamiętnik : Doktor *Lachnicki*, Professor *Saunders* i Magister *Bogatko*. Wyydzie numer 2gi d. 30 kwietnia, 3ci d. 20 lipca, a 4ty d. 30 października. Te cztéry numera za rok cały, złożą Tom pierwszy, do którego przy wydanym numerze jest karta tytułowa ozdobiona cale pięknie rytowaną winietą, a ta przedstawia, w otoku z rószczek winnych i pszenicznych kłosów, siedzącą Izydę i leżącą pod drzewem palmowém Sfingę, oraz w znacznćm oddaleniu piramidy egipskie. Izyda ma tu znaczyć pozyçyą magnetyczną, a Sfinga działanie magnetyczne. Oprócz tego, sama okładka wydanego numeru nie jest bez znaczenia, bo kolor jey fioletowy ma bydź kolorem magnetyzmu. *Penes auctores fides.* — Prenumerata roczna tego Pamiętnika kosztuje bez poczty rubli 2. kop. 50. a z pocztą w kraju r. 4. srebrem.

II.

w Lublinie *Jan Karol Pruski* właściciel drukarń departamentowych, ogłosił nie dawno, że zaczynając od 3 marca przyszłego,

po dwa kroć w tydzień wydawać będzie pismo peryodyczne pod napisem: *Dostrzegacz polityczno-ekonomiczny lubelski.* Cena prenumeraty roczney bez poczty zł. p. 45. Oprócz tego ma tam wychodzić co miesiąc osobny zbiór rytowanych machin gospodarskich i innych przedmiotów, w *Dostrzegaczu* wymienianych, i udzielnie przedawać się będzie.

NEKROLOG.

R. 1815. d. 19 października umarł blisko *Sienny* sławny anatomik włoski Piotr *Mascagni.* Winniśmy jemu naytrudnieyszą część anatomii źwierzęcey, tojest, naukę o *naczyniach limfatycznych*, którą postawił na naywyższym stopniu doskonałości, a oprócz tego wsławił się jeszcze wielą innemi pismami lekarskiemi. (*Salzb. Med. chir. Zeitung. 1815. Nro. 97.*)
